

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 152 (Rok X, Nr 9)

1 maja 1950

Gena (Price) 1/6

NAJCIEŹSZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

JAK szczelna jest żelazna kurtyna, tego dowodem, że pomimo upływu blisko dwóch tygodni od ogłoszenia przez władze komunistyczne o treści rzekomego porozumienia Episkopatu z rządem, nie ma jeszcze ani słowa wiadomości ze strony kościelnej w tej sprawie i nie da się sprawdzić ani czy umowa jakaś została zawarta ani jaka jest jej prawdziwa treść. Wiadomo tylko, że fakt zawarcia umowy był nieznanym kardynałowi Sapięcie, przybyłemu do Rzymu w dniu 12 kwietnia a więc tuż przed jej ogłoszeniem przez komunistów.

Przypomnijmy pokrótce fakty. Sekretarz Episkopatu bp. Choromański prowadził konieczne bieżące rozmowy z ministrem administracji publicznej od r. 1946. W lecie 1948 r. zaproponował on odbycie rozmów komisyjnych i spotkał się z odmową. W lipcu 1949 r. Piwowarczyk-„Wolski“ zmienił zdanie i rozmowy komisyjne zaczęły się. Ostatnia z nich odbyła się przed Bożym Narodzeniem. Równocześnie z rozpoczęciem rozmów ukazały się dwa dekrety: o „ochronie wolności sumienia i wyznania“, skierowany przeciw Kościołowi w formie obłudnej i o „zmianie niektórych przepisów o stowarzyszeniach“, skierowany przeciw Kościołowi wprost. W tydzień później wyszedł dekret konfiskujący księgi metrykalne a w następnym tygodniu dekret ograniczający zgromadzenia katolickie. W następnym miesiącu wydano dekret o upaństwowieniu szpitali kościelnych, a następnie zgrabiono Caritas.

Ostatnim znanym nam aktem ze strony Episkopatu, poza dwoma ogłoszonymi dawniej pismami protestacyjnymi, do w których i do Bjeruta, jest oświadczenie Prymasa Wyszyńskiego wygłoszone w kościele Zbawiciela w Warszawie w połowie lutego. Dotyczyło ono głównie sprawy Caritas.

Na wstępie Prymas zaznaczył, że wierni mieli otrzymać wyjaśnienie od swoich proboszczów. „Dla bardzo przykrych powodów — mówił — zwolni-

łem duchowieństwo swoje od wykonania tego polecenia. Nie mogę jednak zwolnić siebie, gdyż mam obowiązek mówić prawdę i w imieniu własnym, jako arcybiskup Gniezna i Warszawy, i w imieniu Episkopatu, jako Prymas Polski. W tym akcie spełnionego obowiązku biorę całkowitą odpowiedzialność na siebie, z tytułu ciężkiego przed Bogiem, Kościołem i Narodem Polskim urzędu prymasowskiego. Jestem przekonany, że obowiązkowi temu odpowiada prawo: należą bowiem do napadniętych i oskarżonych.“

W sprawie stosunków z reżimem Prymas powiedział m. in.: „Dlaczego więc nie dochodziło do ułożenia modus vivendi? Pomijając całą trudność zagadnienia, wiążącego się z różnicą światopoglądów stron, Episkopat był stale niepokojony niezrozumiałą metodą. Właśnie w okresie rozmów zadane zostały Kościołowi najcięższe szkody przez wydawane antykościelne ustawy i rozporządzenia, które historia sniała nazwać może „prawami sierpniowymi“... Wreszcie, właśnie w trakcie rozmów wybuchła bolesna sprawa Caritas, starannie osłaniana przez czynniki miarodajne milczeniem na komisji... I dziś Episkopat, choć rozmów nie przerwał, jest jednak zdania, że droga do porozumienia prowadzi nie przez pogarszanie sytuacji prawnej Kościoła, ale przez odwołanie antykościelnych rozporządzeń“.

Po określeniu stanowiska wobec komunistów, Prymas poświęcił osobny ustęp tzw. katolikom reżimowym: „Pragnę wyrazić — mówił — swoje ubolewanie pod adresem pewnego odłamu prasy i skupionych przy niej ludzi, którzy nazywając się „katolikami postępowymi“ niepokoją nas brakiem zmysłu katolickiego, niedouczeniem teologicznym, a dziś chcą odegrać niezrozumiałą rolę nauczyciela i mentora biskupów. Chętnie przyjmujemy każdą gotowość do współodpowiedzialności za sprawy Kościoła, ale jej warunkiem jest znajomość nauki Kościoła i świadomość porządku hier-

rarchicznego. Katolików polskich ostrzegamy przed głoszeniem w tej prasie pomieszaniem pojęć, zwłaszcza w dziedzinie moralnej i społecznej, przed błędną oceną stanowiska Ojca Świętego płynącą z tych pism, których za katolickie uważać nie możemy. A dziś ostrzec musimy przed anektowaniem biskupich urzędów charytatywnych, instytucji dobroczynnych kościelnych, których własności bronąć musimy“.

Celem komunistów, jak to pisaliśmy przed kilku tygodniami, jest stworzenie w krajach podbitych „żywych cerkwi“ na wzór sowiecki. W tej chwili komuniści w Polsce mają jeszcze troszkę najbliższą i bezpośrednią: usunięcie przeszkody jaką stanowi dla kolektywizacji rolnictwa negatywne w tej sprawie stanowisko duchowieństwa. Nie jest więc wykluczone, że dla osiągnięcia tego bezpośredniego celu, gotowi są nieco odwlec cel zasadniczy ale dalszy. Kościół wie, że walka zasadnicza i totalna z komunizmem jest nieunikniona. Jest rzeczą biskupów ocenić, czy walkę tę przyjąć zaraz, czy cofnąć się przed naciskiem i przygotować się do niej lepiej. Ta druga możliwość stąd wydaje nam się jeszcze gorsza, ale nie mamy wszystkich elementów do oceny położenia.

Z cytowanych przez nas słów arcybiskupa Wyszyńskiego przebija nie tylko odwaga ale i rzeczywiste poczucie odpowiedzialności piastuna „ciężkiego przed Bogiem, Kościołem i Narodem Polskim urzędu prymasowskiego“.

KONFERENCJA MOCARSTW ZACHODNICH

Dnia 9 maja rozpocznie się seria konferencji ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Narady rozpoczną się rozmowami między sekretarzem stanu Achesonem i francuskim ministrem spraw zagranicznych Schumanem w Paryżu, skąd ekipy ekspertów i wyższych urzędników przeniosą się do Londynu, gdzie obra-

dować będzie właściwa konferencja. Jako jej zakończenie odbędzie się zjazd 12 ministrów krajów zachodnich, należących do Rady Północnego Atlantyku.

Z rozgłosu, jaki się nadaje tej konferencji, a także z przemówień oficjalnych kierowników polityki zagranicznej na Zachodzie, można się domyślić, że istotnie konferencja londyńska dokona nie tylko rachunku dotychczasowych zysków i strat „zimnej wojny“, ale także podejmie nowe decyzje idące w kierunku wzmocnienia bloku zachodniego.

Program narad jest bardzo obszerny, obejmuje bowiem zarówno generalne zagadnienie strategii wobec Związku Sowieckiego, jak i sprawy szczegółowe, m. in. zagadnienie Niemiec, ich integracji z resztą Europy zachodniej, ewentualnie osobnego traktatu pokojowego z rządem federalnym w Bonn, a ponadto problemy Azji południowo-wschodniej.

Z przemówień wygłoszonych przez Achesona w Stanach Zjednoczonych i premiera Bidault we Francji odnieść można wrażenie, że panuje dotąd dość znaczna chwiejność, jeżeli nie rozbieżność, w poglądach co do dalszych kroków w zimnej wojnie. Cele polityki amerykańskiej sformułowane w szesciu punktach przez Achesona w przemówieniu wygłoszonym dnia 22 kwietnia w Waszyngtonie, nie wnoszą zasadniczo nowych elementów, poza może stwierdzeniem, że „nie może być porozumienia... dopóki nie zostanie porzucona polityka agresji przez Związek Sowiecki“. Przy czym pojęciem agresji Acheson obejmuje zarówno zbrojny atak, jak i wojnę propagandową i tajne knowania uprawiane przez Sowietów w wolnych krajach. Receptę jednak widzi Acheson w środkach już dotąd stosowanych, jak włąra w wolność, głoszenie zasady wolności, wzmocnianie bezpieczeństwa całego obszaru świata wolnego, zwiększanie dobrobytu i usprawnienie handlu międzynarodowego. Co do Rosji samej Acheson nie chce ani jej podporządkowania, ani podminowania jej niepodległości. Czyli, zaleca w dalszym ciągu — w każdym razie oficjalnie — strategię obronną.

Premier francuski Bidault odstąpił natomiast w przedmówieniu konferencji londyńskiej szereg wątpliwości przez wysunięcie koncepcji „Najwyższej Rady Pokojowej Atlantyku“. Cóż bowiem, ma oznaczać ta koncepcja? Dotąd polityka francuska lawirowała między pomysłami zneutralizowanej Europy zachodniej i francusko-niemiecką współpracą w Europie, bądź ewentualnie bloku łańciskiego. Z wszystkich tych planów niewiele wyszło jak dotąd, w rezultacie czego Bidault proponuje oparcie Francji bezpośrednio o jedyny realny ośrodek siły, jakim są Stany Zjednoczone.

Problemem, co do którego mogą zapaść najważniejsze decyzje w czasie konferencji londyńskiej, jest sprawa niemiecka. Jeżeli opierać się na forsowanych w prasie amerykańskiej opiniach, decyzja będzie dotyczyć zagadnienia, czy zawrzeć osobny pokój z rządem zachodnio-niemieckim i dopuścić go jako równego partnera do współpracy europejskiej, czy też utrzymać dotychczasowy stan „półsuwerenności“ Niemiec. Rozwój idzie niewątpliwie w kierunku dania silniejszej pozycji Niemcom. Wiąże się z tym aktywność polityki niemieckiej,

która chciałaby w toczących się przetargach uzyskać jak najwięcej. Tym tłumaczą się zarówno ostrzejsze niż dotąd wystąpienia Adenauera, jak również w źródłach niemieckich mające swój początek balony w sprawie rzekomych obietnic mocarstw zachodnich w odniesieniu do granicy na Odrze i Nisie.

ZNOWU REWIZJONIZM NIEMIECKI

W związku z konferencją londyńską jeden z dzienników amerykańskich puścił wiadomość, że ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich mają rzekomo wypowiedzieć się publicznie za rewizją granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nisie. Wiadomość ta jest zapewne kaczka dziennikarską wyległą gdzieś nad Sprewą lub Renem. Tym niemniej musi ona zbudzić czujność opinii polskiej na Zachodzie. Opinia ta jest w sprawie granicy zachodniej całkowicie i bezwzględnie jednomyślna. Mimo oczywistości tego faktu, trzeba go przypominać narodom zachodnim aż do znużenia, bo choć głos nasz nie waży, niestety, wiele na szalach polityki międzynarodowej, nie jest on pozbawiony wszelkiego znaczenia.

Wkroczenie Niemiec zachodnich na utarte ścieżki antypolskiego rewizjonizmu nie powinno nikogo dziwić. Przecież polityka zachodnio-niemiecka znajduje się w ręku starców, którzy przeżyli Hitlera i wracają do tradycji Stresemanna, a nie szukają nowych dróg. Czymże jest taki Adenauer jak nie rówieśnikiem i byłym zwolennikiem Stresemanna?

Ostatnio nowym nietaktem rozdrażnił on mocarstwa zachodnie. Na wielkiej manifestacji w Berlinie w obecności komisarzy państw okupacyjnych wezwał zgromadzonych do odśpiewania „Deutschland ueber alles“. Nie wywołał natomiast równej reakcji na Zachodzie fakt, że sala, w której śpiewano z uniesieniem „Niemcy ponad wszystko w świecie“, udekorowana była herbami krajów niemieckich, a także w krepę spowitymi herbami Śląska, Pomorza i Prus. A warto na to zwrócić uwagę, bo te dwie manifestacje łączą się z sobą jak najciszej. Nie pomoże oburzać się na ducha imperializmu w hymnie, gdy nie potępi go się w herbach.

KOMUNIŚCI WALCZĄ Z ROBOTNIKAMI

Zimna bitwa o Francję trwa. Strajki w portach, gdzie wyładowuje się broń amerykańska dla wojsk francuskich trwają ze zmiennym powodzeniem, choć nie zdołały sparaliżować pracy całkowicie. Są barykady i trupy. Strajki te nie mogą doprowadzić do rewolucji komunistycznej we Francji, toteż bardziej może od nich niebezpieczna jest wciąż trwająca apatia społeczeństwa francuskiego, którego nie zagrzewa perspektywa odegrania roli przodującej w Europie.

Manewry portowe, prowadzone we Włoszech i Francji pod hasłem obro-

ny „pokoju“ przerzucili ostatnio komuniści także na teren Anglii. Tutaj pod wyraźnym hasłem komunistycznym: obrony paru komunistów usuniętych przez zarząd związków zawodowych, rozpoczął się wcale pokaźny rozmiarami strajk dokerów. Tu już nie ma mowy o walce proletariatu z burżuazją, tu jest walka komunistów z większością robotników. Przysporzy ona pewnych kłopotów Labour Party, ale musi otworzyć oczy nawet tym socjalistom brytyjskim, na których naiłogową sympatię liczyć mógł dotąd każdy strajk.

Z DZIAŁALNOŚCI PRZEDSTAWICIELSTWA RADY POLITYCZNEJ W AMERYCE

Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki po ukończeniu się przystąpiło niezwłocznie do nawiązania w imieniu Rady stosunków z czynnikami amerykańskimi i znajdującymi się na terenie USA reprezentacjami narodów spoza żelaznej kurtyny.

W czasie kilku rozmów, które odbyły się w Nowym Jorku z władzami Komitetu Wolnej Europy, został omówiony szereg istotnych zagadnień dotyczących współpracy Przedstawicielstwa z Komitetem. W szczególności poruszona była sprawa Radia Wolnej Europy, które ma być uruchomione w najbliższym czasie i przez które przedstawiciele uciśnionych narodów będą mogli przemawiać do swych krajów. W sprawie tej Przedstawicielstwo opracowało i złożyło w Komitecie Wolnej Europy specjalny memoriał.

Dnia 5 kwietnia delegacja Przedstawicielstwa w składzie pp.: S. Korboński, J. Lerski i A. Niebieszczański złożyła wizytę w Departamencie Stanu w Waszyngtonie. Delegacja wręczyła memoriał Rady Politycznej, określający cele polskiej polityki i zawiadamiający o powstaniu Rady oraz o utworzeniu jej Przedstawicielstwa w Stanach Zjednoczonych.

W tym samym dniu delegacja Przedstawicielstwa na specjalnej konferencji w Waszyngtonie zapoznała członków Kongresu z celami Rady Politycznej.

Również w Waszyngtonie odbyło się spotkanie delegacji Przedstawicielstwa z członkami czeskosłowackiej Rady Narodowej. Ze strony polskiej wzięli udział w zebraniu pp. Korboński, Bagiński i Lerski, a po stronie czeskiej pp. dr Zenkel, Letrich, dr Hanach i Heidrich. Omówione zostały sprawy dotyczące interesów obydwu krajów i ich emigracji.

W najbliższym czasie odbędą się podobne spotkania z przedstawicielami i ośrodków niepodległościowych innych krajów zza żelaznej kurtyny.

SESJA RADY POLITYCZNEJ

W dniach 28 i 29 ub. m. odbyła się w Londynie zwyczajna sesja Rady Politycznej. Przedmiotem obrad były zagadnienia polityczne przedłożone w sprawozdaniu przez przewodniczącego Wydziału Wykonawczego, prezesa J. Zdziechowskiego oraz referaty kierowników działu polityki spraw zagra-

nicznych i spraw krajowych w Wydziale Wykonawczym. Sprawozdanie z obrad Rady Politycznej zamieścimy w następnym numerze.

NADUŻYCIE

Donosiliśmy o stanowisku zajętym przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii w sprawie „Skarbu Narodowego” i o okólniku Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które ze względu na nabranie przez sprawę Skarbu charakteru sporu politycznego zaleciło swoim kolegom nie branie udziału w akcji zbiorowej, pozostawiając równocześnie wszystkim członkom swobodę działalności w tej sprawie.

Uchwała ta wywołała niezwykłą reakcję ze strony prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Mianowicie biuro Skarbu Narodowego rozesało do kół SPK ulotkę zawierającą treść uchwały prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego powziętej „w związku z uchwałą Zarządu SPK”. Końcowy ustęp tej uchwały brzmi:

„Żołnierze polscy złożyli przysięgę na wierność Ojczyźnie, ślubowali postuszeństwo Prezydentowi jako

Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych Państwa i obowiązującym prawem Rzeczypospolitej. Żadne uchwały takiej lub innej organizacji od tej przysięgi i od spełnienia obowiązku ogólnonarodowego uwolnić ich nie mogą”.

Powyzsza uchwała jest wyraźnym nadużyciem i w każdym wyrobionym obywatelsko człowieku budzi oburzenie. Przysięga żołnierska dotyczy sprawy wielkiej i świętej, stojącej wysoko ponad sprawami partyjnymi. Przysięga ta dotyczy całości Rzeczypospolitej i jej praw. Te prawa zostały zlekceważone przez powołanie przed rokiem rządu Tomaszewskiego. Dziś rząd ten usiłuje zyskać pozory oparcia o społeczeństwo emigracyjne przez wyzyskanie akcji Skarbu Narodowego. I tę grę ubiera się w dostojność obowiązku żołnierskiego, licząc widocznie na najmniej uświadomionych obywateli.

Szczególnie przykre w tym jest, że prezydium Komisji Skarbu składa się nie tylko z polityków szkoły sanacyjnej czy mało skrupulatnych agitatorów ale także z wysokich stopniem wojskowych a także z osób duchownych. Tych ludzi trudno jest usprawiedliwić brakiem wyrobienia obywatelskiego.

* * *

Na wszystkich walnych zebraniach kół kombatanek, odbywających się obecnie na całym terenie Wielkiej Brytanii ludzie związani z grupami sanacyjnymi wysuwają wnioski w sprawie popierania Skarbu Narodowego. W ogromnej większości wypadków wnioski te są przez zebranych odrzucane. W największym kole SPK w Londynie za wnioskiem padły... 2 głosy.

PRZYJECHAŁ

Jak nas informują, przybył z Nowego Jorku do Londynu p. Glaser, przedwojenny urzędnik Banku Handlowego w Warszawie. Nazwisko jego stało się popularne w polskich kołach politycznych w roku ubiegłym w okresie ówczesnego przesilenia rządowego po dymisji gen. Bora - Komorowskiego. P. Glaser, nie mający żadnego oficjalnego stanowiska, był wówczas protagonistą powołania rządu „jakiegokolwiek” wbrew stronnictwom.

Obecnie przyjazd p. Glasera przypada w momencie, gdy rozstrzyga się zagadnienie, czy Polacy mogą zjednoczyć swe wysiłki na gruncie ciągłości prawnej państwa.

A. B. KRZEMIŃSKI

Z DZIEJÓW RUCHU NARODOWEGO

DOBREGO polityka czy męża stanu poznaje się po tym, że w okresie okoliczności pomysłowych potrafi je wyzyskać na korzyść swego narodu w sposób możliwie pełny, — skoro zaś kolejną rzeczą nadejdzie koniunktura zła, będzie działał umiejętnie w tym kierunku, by stępić jej ostrze, pomniejszyć, o ile się tylko da, straty grożące narodowi i zachować jego siły na lepsze czasy.

Okoliczności, w jakich przyszło działać najwybitniejszemu chyba z polityków polskich XIX wieku, Adamowi Czartoryskiemu — temu pierwszemu przed Dmowskim „ministrowi spraw zagranicznych nieistniejącego Państwa Polskiego, — nie sprzyjały celom, jakie sobie wytknął. Stworzywszy jednak na emigracji ośrodek, skupiający ówczesną polską elitę polityczną i kulturalną — ośrodek, którego promieniowaniu ulegali nawet „polityczni wrogowie księcia i wybitne jednostki spośród innych narodów, — Czartoryski odegrał niewątpliwie wielką rolę w zapewnieniu nieorzerwanego rozwoju myśli i kultury polskiej. Zarazem — przez swą akcję wśród obcych — nie dopuszczał, by sprawa polska straciła, przynajmniej potencjalnie, swój aspekt międzynarodowy i by zatarło się imię Polski jako jednego z historycznych narodów Europy.

Surowo za to — jeśli zastosujemy ten sam probierz — wypaść musi, wbrew niektórym opiniom, osąd margrabiego Wielopolskiego. Pomijając już słuszność czy niesłuszność jego koncepcji politycznej, trudno uznać za wielkiego męża stanu człowieka, który nie posiada żadnego wycucia własnego społeczeństwa i nie potrafi dla polityki swej pozyskać choćby

znaczniejszych jego odłamów, — co więcej, postępuje niekiedy w taki sposób, jakby pragnął wywołać reakcje przeciwnie. Wielopolski w zakresie tym wykazał nieudolność zdumiewającą — i przez to spada nań wielka część odpowiedzialności za wybuch powstania w 1863 r. w okolicznościach jak najmniej do tego sposobnych.

Wielkość Dmowskiego jako męża stanu polega na tym, że widząc zbliżającą się, pomysłną dla Polski koniunkturę międzynarodową nie zaniedbał niczego, by ją wykorzystać. Przy pomocy kierowanego przez siebie obozu politycznego i własnej działalności publicystycznej przygotował społeczeństwo polskie do zajęcia właściwej postawy wobec nadchodzących wydarzeń, na szereg lat przed wybuchem wojny nawiązał liczne kontakty z wplywowymi politykami zagranicznymi, w czasie zaś samej wojny i Konferencji Pokojowej rzucił na szalę wszystkie swe siły i zdolności, by sprawie polskiej zapewnić zwycięstwo możliwie najpełniejsze.

Jak silnie osobowość Dmowskiego — choć z rzadka tylko stawał przed obliczem Rady Dziesięciu czy później Wielkiej Piątki — zaznaczyła się w przebiegu Konferencji Pokojowej w Paryżu, świadczą liczne z tego okresu wspomnienia nawet jego zaciętych przeciwników, w szczególności Lloyd George'a. Działalność Dmowskiego stała się też przedmiotem ważnych, nacechowanych tłumionym podziwem studiów ze strony niemieckiej; najobszerniej, jak wiadomo, pisał na ten temat archiwariusz i historyk gdański, Walter Recke w książce swej „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik“ (1927).

W czasie Drugiej Wojny światowej przybyła nowa książka niemiecka, poświęcona Dmowskiemu i obozowi, którego był współtwórcą i przywódcą. Książka, zatytułowana „Die polnische Nationaldemokratie“ i licząca ok. 200 stron druku, stanowi nie lada osobliwość. Autorką jej jest dr Ellinor v. Puttkamer z Berlina, pochodząca ponoć z niemieckiej gałęzi tej samej rodziny, z której wywodził się Wawrzyniec hr. Puttkamer, mąż mickiewiczowskiej Maryli. Praca ukończona została — jak wynika z daty pod przedmową — na jesieni r. 1942, ukazała się zaś w r. 1944 w okupowanym Krakowie nakładem „Institut für deutsche Ostarbeit“. Z kuźni tej wychodziły przeważnie jadowne pamflety, dowodzące niemieckiego jakoby charakteru nie tylko ziem wcielonych bezpośrednio do Trzeciej Rzeszy, ale i całego niemal „Generalgouvernement“ łączącego z Krakowem i Lwowem. Studium p. Puttkamer pisane oczywiście z punktu widzenia interesów i polityki niemieckiej, wolne jest jednak od takiej tendencji. — nie zawiera ono także zwyczajnych w tym czasie pokłonów pod adresem panującego w Niemczech reżimu.

Jest to sumiennie, choć nieco jednostronnie opracowana historia polskiego ruchu narodowego od jego początków do wybuchu Drugiej Wojny światowej. Autorka stosunkowo mało zajmuje się pracą ideową, wychowawczą i społeczną Demokracji Narodowej — i na tym właśnie polega ta pewna jednostronność opracowania. Co ją pasjonuje, to aspekt zewnętrzny, międzynarodowy ruchu narodowego. Główny wysiłek tego ruchu — wywodzi p. Puttkamer poprzez

całą swą książkę — szedł od początku w kierunku odbudowy niepodległego Państwa Polskiego, przy czym wcześniej jeszcze, niż się to na ogół mniema, ostrze tej akcji skierowane zostało przede wszystkim przeciw Niemcom. Będąc patriotką niemiecką p. Puttkamer musi zajmować wobec tego stanowisko zdecydowanie negatywne, z kart jej książki przebija jednak, podobnie jak u Reckego, nieklamany podziw dla prężności i skuteczności tej polityki.

W zakresie zbadania całokształtu dostępnych źródeł p. Puttkamer wykazała podobną gruntowność, co poległy na froncie wschodnim w r. 1942 dr Kurt Lück, autor ultratendencji-nych zresztą prac o oddziaływaniach kultury niemieckiej na Polskę i o „miecie Niemca w polskiej tradycji ludowej i literaturze“. P. Puttkamer przestudiowała więc nie tylko książki i broszury^{*)}, a nawet wiele artykułów, dotyczących polskich ruchów politycznych w ostatnim 60-leciu oraz dziejów sprawy polskiej w tym okresie, ale sięgnęła nawet do archiwów, odwiedzając w tym celu różne miasta polskie. Tak więc w Warszawie przeskazywała szereg rękopisów i dokumentów, znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej, Bibliotece Krajeńskich^{**)} i w Nowym Archiwum, we Lwowie przewertowała Archiwum b. Namiestnictwa, w Poznaniu sięgnęła do złożonych w tamtejszym archiwum akt Centralnej Agencji Polskiej w Łożannie z czasów Pierwszej Wojny Światowej.

„Nie mogłam niestety — dodaje p. Puttkamer — odnaleźć w tym czasie ważnych materiałów, które znajdowały się przed wojną w warszawskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w szczególności akt paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego i spuścizny po hr. Maurycym Zamoyskim. Akta Klubu Sejmowego Związku Ludowo-Narodowego, które przechowywane były przed wojną w warszawskiej siedzibie stronnictwa (przy al. Jerolimskich), uległy w większej części zniszczeniu; reszta, którą udało się umieścić w Nowym Archiwum, pozostaje jeszcze w stanie niezdatnym do użytku. Musiałam więc niestety zrezygnować także z wyzyskania tych niezmiernie ważnych dla tematu materiałów.“

Nie trzeba dodawać, że większość czasopism i akt, z których p. Puttkamer korzystała, dziś już nie istnieje, — padła ofiarą ognia w czasie Powstania Warszawskiego lub późniejszego niszczenia miasta przez niemieckie oddziały demolujące.

LIGA POLSKA I LIGA NARODOWA

Początki polskiego ruchu narodowego, sięgające lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia, oraz pierwszy okres działania Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego po wybuch wojny w r. 1914, do tej pory nie doczekały się

^{*)} Z wyjątkiem bodaj roczników „Przeglądu Wszepolskiego“ i „Teki“, o których przy cytowaniu źródeł — rzecz dziwna — nie wspomina.

^{**)} Oficjalna nazwa tych księgozbiorów brzmiała pod okupacją: Staatsbibliothek, Abteilung I, i t. s., Abteilung III.

jeszcze dokładniejszej drukowanej monografii, opartej o wszystkie rozporządzone źródła — przede wszystkim archiwalne. Pod tym względem ruch socjalistyczny znajduje się niewątpliwie w położeniu lepszym. O Lidze Polskiej, Lidze Narodowej i wczesnym okresie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pisze dosyć pobieżnie Feldman w swych „Dziejach polskiej myśli politycznej“, nadto Scriptor (Erazm Piltz) w książce „Nasze stronnictwa skrajne“ i kilku innych publicystów (Bolesław Limanowski, Leon Wasilewski, Ludwik Kulczycki, Józefat Bohuszewicz). Wszyscy oni prawie byli zapalonymi przeciwnikami ruchu narodowego i opracowania ich — zresztą również pobieżne — dalekie są od obiektywizmu. Mniejszą jeszcze bezstronnością odznacza się książka jednego z głównych przed wojną publicystów obozu pomajowego Władysława Pobóg-Malinowskiego („Narodowa Demokracja, 1887 — 1918“) wydana w r. 1933. Znacznie poważniejszą wartość posiadają dane, zawarte w Sobieskiego „Dziejach Polski lat ostatnich od r. 1865“ (wydanych w r. 1929), w pracy Surzyckiego o „Zecie“ (Związku Młodzieży Polskiej), a nade wszystko w artykułach o Romanie Dmowskim i Zygmuncie Balickim w „Polskim Słowniku Biograficznym“. Wszystko to jednak razem, uwzględniając jeszcze różne broszury i artykuły, stanowi do dziejów ruchu narodowego przyczynek raczej skromny i zupełnie niewystarczający.

P. Puttkamer powołuje się na większość wymienionych wyżej źródeł i szczególnie dużo miejsca poświęca powstaniu oraz programowi Ligi Polskiej, założonej w Szwajcarii w sierpniu r. 1887 głównie z inicjatywy T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). W załącznikach do książki znajdujemy nawet w tłumaczeniu niemieckim ustawę Ligi Polskiej. Brzmienie tej ustawy potwierdza interesującą okoliczność, że założyciele Ligi Polskiej uważali ją za swego rodzaju dalszy ciąg rozwiązanej w r. 1862 Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (T. D. P.), które tak doniosłą rolę odegrało w okresie Wielkiej Emigracji. Artykuł 2 ustawy Ligi powiada mianowicie, że „Liga przyjmie zasady, wyrażone w manifestie byłego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które rozwijać, dopełniać i urzeczywistniać będzie w kierunku narodowym i społecznym“. Dalszym nawiazaniem do tradycji Towarzystwa Demokratycznego było nazwanie kierowniczego organu Ligi Centralizacją — jak ongiś w T. D. P. Sam Miłkowski za czasów swej młodości (w r. 1858) był

^{*)} Dr H Wereszycki w przedmowie do książki swej „Historia Polski 1864-1918“ (Warszawa, 1948) wspomina, że korzystał ze „źródłowej pracy“ S. Kozickiego „Historia Ligi Narodowej“ (tom I, 1887-1907), która (przypuszczalnie w manuskrypcie) złożona jest w archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności. „Praca ta — dodaje Wereszycki — oparta w archiwalia, przeważnie już nie istniejące, ma ważność pierwszorzędного dokumentu.“

przez pewien czas członkiem Centralizacji T. D. P. w Londynie, z której zresztą wkrótce ustąpił, zrażony organizacyjną impotencją i ekskluzywnizmem grupy, znajdującej się wówczas u steru Towarzystwa. Podobnie negatywne stanowisko wobec Centralizacji londyńskiej zajęła wówczas duża większość dawnych członków T. D. P. zwłaszcza we Francji, — choć trwało wśród nich nadal przywiązanie do tradycji Towarzystwa.

P. Puttkamer zajmuje się wcale dokładnie powołaną do życia równocześnie z Ligą instytucją Skarbu Narodowego, tajnym Związkiem Młodzieży Polskiej, założonym w tym samym mniej więcej czasie przez Zygmunta Balickiego, oraz innymi organizacjami, związanymi z Ligą lub stanowiącymi jej ekspozytury. Nie wspomina natomiast autorka o roli Dmowskiego w tym pierwszym okresie — wówczas już bardzo ważnej, zwłaszcza na terenie Warszawy i Królestwa, — i przeligiuje się w jednym zdaniu nad tak doniosłym wydarzeniem, jak przekształcenie Ligi Polskiej w Ligę Narodową, przeprowadzone w kwietniu r. 1893 na zjeździe w Warszawie (formalnie Liga Polska w postaci szczerzkowej przetrwała do r. 1894, kiedy została rozwiązana). Na czele Ligi Narodowej stanął Komitet Centralny z siedzibą w Warszawie. Dmowski i Popławski dokonali w ten sposób rodzaju rewolucji, usuwając z łona organizacji żywość, zbyt uległe czynnikiem międzynarodowym i obcym doktrynom, i nadając jej przez to charakter ideowo bardziej zwarty i jednolity. Toteż właśnie rok 1893 należy uważać za datę właściwych narodzin nowoczesnego polskiego obozu narodowego. Połwiecze jego przypało w czasie Drugiej Wojny Światowej, w r. 1943, niemal równocześnie z pięćdziesięcioleciem Polskiej Partii Socjalistycznej, która założona została na zjeździe w Paryżu w listopadzie 1892 r., tj. na kilka miesięcy przed powołaniem do życia Ligi Narodowej.

Data powstania Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego — nastąpiło to na zjeździe Ligi Narodowej w Budapeszcie w r. 1896 —, podobnie jak wszystkie inne daty, podana została w książce ściśle. Choć pod panowaniem rosyjskim i pruskim działać ono musiało na razie tajnie — jawna działalność od początku rozwijało tylko w zaborze austriackim —, to przecież już w r. 1897 pojawia się w centralnym organie ruchu „Przeglądzie Wszepolskim“ program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego dla zaboru rosyjskiego, który również znajdujemy w tłumaczeniu niemieckim w załącznikach do książki. Programy dla zaborów austriackiego i pruskiego ogłoszone zostały w r. 1902. W r. 1903, po długiej dyskusji na zjeździe Ligi Narodowej w Krakowie, opracowany został program dla zaboru rosyjskiego w drugim wydaniu znacznie rozszerzonym i poprawionym (tzw. program październikowy). „Jest to — pisze prof. Ignacy Chrzanowski w artykule o Dmowskim w „Polskim Słowniku Biograficznym“ — pierwszy po r. 1863/4 szczegółowy, głęboko przemysłany program polityki Polski porozbiorowej.“

Warto dodać, że w r. 1899 Komitet Centralny Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego wystosował do obradującej wówczas w Hadze Międzynarodowej Konferencji Pokoju memoriał, przedstawiający ówczesne niezmiernie ciężkie położenie Polski i domagający się zastosowania wobec niej zasad sprawiedliwości międzynarodowej, o których tyle w Hadze miało rozprawić. Był to prawdopodobnie pierwszy tego typu memoriał obozu narodowego, poprzednik znakomitych memoriałów

Dmowskiego z okresu Pierwszej Wojny Światowej.

Jako jawnie działające stronnictwo polityczne Demokracja Narodowa wystąpiła w zaborze rosyjskim w r. 1905, a w zaborze pruskim w r. 1909.

W OBLICZU ZBLIZAJĄCEJ SIĘ WOJNY

Wielu z podanych wyżej danych książka p. Puttkamer nie zawiera, uważałem jednak za wskazane przytoczyć je tutaj, gdyż ignorancja w zakresie dziejów ruchu narodowego,

zwłaszcza jej początków, jest dziś ogromna, w dodatku zaś odnośnych źródeł bądź brak zupełnie w Londynie i w ogóle na Zachodzie Europy, bądź też dostęp do nich nie jest łatwy.

Dalsze wywody p. Puttkamer są szczególnie interesujące. Stwierdza ona z naciskiem i wielokrotnie, że zwrot w polityce demokratyczno-narodowej, który począł się dokonywać, głównie pod wpływem Dmowskiego, już przed wojną rosyjsko-japońską i wyraził się w złagodzeniu walki z państwem rosyjskim, miał charakter wyłącznie taktyczny i zgoła nie oznaczał rezygnacji z dążeń do niepodległości, — przeciwnie, obierał tylko inną, bardziej skuteczną zdaniem przywódców ruchu drogę do osiągnięcia tego celu. Zwrot ten miał na celu poprawę położenia społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim przez wyzyskanie możliwości, jakie dawały brzemiany wewnętrzne w Rosji, — przede wszystkim jednak oznaczał, w związku z nadchodzącym starciem zbrojnym między wielkimi mocarstwami, zorientowanie polityki polskiej w kierunku przeciwniemieckim. Dmowski uważał Niemcy za głównego wroga Polski i nie wyobrażał sobie przyszłego Państwa Polskiego bez Wielkopolski i Pomorza. Przez wejście w życie parlamentarne wielkiego mocarstwa, jakim była Rosja — podkreśla autorka —, Demokracja Narodowa uzyskała możliwość wpływu na nie tylko na rosyjską politykę wewnętrzną, ale pośrednio i na stosunki w Europie. Ceną, jaką musiała za to zapłacić, było odium ze strony tych wszystkich, którzy jej polityki nie rozumieli, co więcej określali ją niekiedy mianem zdrady narodowej. Od Demokracji Narodowej odewała się wówczas pewna liczba jednostek, które wytrwały w stanowisku skrajnie przeciwrosyjskim (m.in. Władysław Studnicki, Tadeusz Gruczewski, a później Jan Kucharzewski, Stanisław Bukowiecki i inni). Porzucił także szeregi demokratyczno-narodowe T. T. Jeź, który uprzednio, po rozwiązaniu Ligi Polskiej zgłosił po pewnych wahanjach przystąpienie do Ligi Narodowej i pisywał artykuły do lwowskiej „Teki“ oraz „Przeglądu Wszechpolskiego“. Całe życie spędził pod hasłem walki z Rosją jako głównym zaborcą Polski, — trudno mu też było u schyłku swych dni, gdy liczył już ponad osiemdziesiąt lat, przestawić się na zmienioną taktykę polityczną*). Były to straty, od jakich w momentach decyzji niezbędnych, lecz wybiegających poza utarte szablony myślenia i odczuwania, nie może się uchronić żaden poważny ruch polityczny.

Poglądy p. Puttkamer zgodne są z tym, co o polityce Dmowskiego pisali inni obiektywni obserwatorzy cudzoziemscy. Tak np. znany historyk angielski prof. Bruce-Boswell, który

*) T.T. Jeź zmarł w Lozannie w r. 1915 przeżywszy lat 91 (z czego 67 na emigracji). Na krótko przed śmiercią ukazał się w „Gazette de Lausanne“ jego artykuł, wyrażający przekonanie, że w wyniku toczącej się wojny Polska odzyska niepodległość.

WACŁAW IWANIUK

Z wierszy współczesnych

Niepokój moich dni, promień który we mnie płacze,
otulajmy w bluszcze żaloby.
Niepokój moich dni, ziemia trwogą przejęta,
cierpienia na wysokości horyzontu świata...
Niepokój moich lat, niepokój mnie otacza,
rośnie zielonym cieniem.
Niepokój, który we mnie mieszka jak dźwięk w instrumencie.

2

Żyzność twoją śpiewam ziemię trosk,
ziemię łez, bólu — ziemię wojen
i przyjaciół, którzy jak wosk,
ugniatają granice twoje...

3

Wiersz każdy jest jak kościół, w którym się odbywa
spotkanie poety z Bogiem.
Poeta pisze słowa sercem, by przekonywać
o tym, co jest mu drogie.

4

Na tych drogach, gdzie lato się kończy,
mały słowik uwił jedną nutę,
którą śpiewa w pustych rozłogach
czasem sobie, a czasem Bogu.
I sam nie wiem komu mój smutek
na tych drogach — słowikom czy kłosom?
Idą ludzie i gwiazdy niosą...
gwiazdy blaskiem zatrute.

5

Z prochu umarłych czasów wyrastają drzewa,
deszcz nad drzewami cńodzi ruchem świętej dłoni.
O czasy zapomniane, kto nad wami zaśpiewa,
słów patetyczną symfonię?

Z prochu umarłych czasów zmartwychwstają ludzie.
Na głowach niosą wieńce kute i laury.
O czasy zapomniane — po co się ich budzi,
nierozważnym dotknięciem pióra?

Z prochu umarłych czasów nic nie pozostanie.
Drzewa może, lecz zmarłe — domy, lecz bez dzieci.
O czasy zapomniane, czasy zapomniane!
Wierszem widziane stulecia!

6

O jakże ciężko dzisiaj dogadać się, choć słowa
sam układam powoli i tłumaczę ich głębie,
by zrozumiałe dla was odbiła się moja mowa,
białym lecącą gołębiem!

poznał Dmowskiego osobiście jeszcze przed Pierwszą Wojną Światową, pisał w książce swej „Poland and the Poles“ (1919), że ten „największy z żyjących mężów stanu“, jakich Polska w dobie obecnej wydała, „nie był nigdy prorosyjski; wbrew temu, co twierdzili jego przeciwnicy, widział tylko w Rosji mniej niebezpiecznego wroga od Niemiec“.

Do słów tych dodać należy, że Dmowski — choć zgola nie ulegał wpływom psychiki rosyjskiej, jak to było udziałem wielu skrajnie przeciwrosyjskich oponentów jego polityki, — daleki był od rozpowszechnionej w Polsce „choroby na Moskalą“ i przeciwstawiał się jej zdecydowanie w swych pismach. Był w ogóle przeciwny wszelkim gwałtownym „fobiom“ czy „filiom“, zamącającym myśl i działanie polityczne i nie pozwalającym na właściwą ocenę innych narodów. Jak stwierdza w „Myślach nowoczesnego Polaka“, żywił szacunek dla tych Niemców czy Rosjan, którzy dążyli do pomnożenia potęgi swego kraju środkami godziwymi. Ostrze swej polityki skierował przeciw Niemcom nie z powodu nienawiści do nich, lecz dlatego, że nie widział możliwości odbudowania niepodległego bytu Polski bez ich klęski. Uświadamiał sobie dobrze zarówno pozytywne cechy narodu niemieckiego, jak i te ponure instynkty psychiki niemieckiej, które raz po razie doprowadzają Niemców do porywania się na moralne podstawy naszej cywilizacji.

Ze swej strony p. Puttkamer notuje jeszcze, że Demokracja Narodowa, co wykazała zwłaszcza polityka jej przedstawicieli w Pierwszej Dumie, popierała dążenia do obalenia rządów carskich w Rosji. Różniła ją to od stanowiska zajmowanego przez realistów spod znaku Piltza, natomiast pozostawała w zgodzie z ideami Towarzystwa Demokratycznego i Ligi Polskiej. Dopiero później, zwłaszcza w Trzeciej Dumie, Demokracja Narodowa popierała politykę rządową, co pozostawało w związku z przemianami w położeniu międzynarodowym, w szczególności ze zbliżeniem się Rosji do mocarstw zachodnich na tle negatywnego stosunku wobec Niemiec. Interesujący również fakt podaje we wspomnianej już wyżej książce prof. Bruce-Boswell: pisze on, że Dmowski w rozmowie z nim już w r. 1911 przepowiadał rozkład imperium rosyjskiego na części składowe.

FRONT NARODOWY OD PUCKA DO MYŚLÓWIC

Rozdział o działalności obozu narodowego przed wybuchem Pierwszej Wojny Światowej kończy p. Puttkamer stwierdzeniem, że odrodzenie narodowe ziem zaboru pruskiego jest w głównej mierze dziełem Demokracji Narodowej. „Poznań — pisze — stał się twierdzą radykalnego nacjonalizmu polskiego.“ Demokracja Narodowa potrafiła rozbudzić ducha narodowo-polskiego nawet w obszarach, w których świadomej narodowo opozycji (przeciw rządowi pruskiemu) w szerszych rozmiarach nigdy przedtem nie było, — tj. na Pomorzu i Górnym Śląsku. „W ten sposób udało się

z biegiem lat stworzyć jeden jednolity front polskości przeciw Niemcom — od Pucka do Myśłowic.“ P. Puttkamer nie może się tu zresztą powstrzymać od zarzutu przeciw ówczesnym rządowi pruskiemu, że wprowadziły drażniły Polaków, ale nie mogły się zdecydować na „naprawdę energiczne“ uderzenie i tolerowały propagandę polską, która wyzyskiwała takie wydarzenia, jak wrzesiński strajk szkolny z lat 1906—1907.

„W ciągu niespełna trzech dziesięcioleci — konkluduje autorka — polski radykalny nacjonalizm przez swą świadomą celu agitację stworzył z niczego podstawy, bez których nie do pomyślenia byłaby odbudowa Polski w Wojnie Światowej. Z pewnością także organizacje, założone przez tzw. stronnictwa niepodległościowe, miały duży udział w tej robocie przygotowawczej... Jednak polityka, która prowadziła do Wersalu, była polityką Demokracji Narodowej. Stanowi ona czerwoną nić, która przewija się także w okresie lat 1914 — 1919 poprzez mnogość polskich kierunków politycznych w walce o niepodległość.“

LATA WOJNY I KONFERENCJA POKOJOWA

Trzon książki — ponad dwie trzecie właściwego tekstu — poświęcony jest działalności Demokracji Narodowej w czasie wojny lat 1914—1918 i Konferencji Pokojowej, przy czym szczególnie dokładnie omówiona jest organizacja i prace paryskiego Komitetu Narodowego i Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie.

Stanowisko, zajęte przez obóz narodowy w pierwszej fazie wojny — do chwili okupowania całości ziem polskich przez wojska państw centralnych i wyjazd Dmowskiego na Zachód — określa p. Puttkamer mianem „pasywizmu“, ukutym przez „aktywistycznych“ przeciwników polityki Dmowskiego. Określenie to nawet dla tego okresu trudno uznać za trafne. „Pasywizm“ oznacza postawę nie tylko bezczynną, lecz i bierną, to jest pozbawioną chęci wpływania na zachodzące wydarzenia. Stanowisko Demokracji Narodowej było wówczas „pasywne“ chyba tylko w tym znaczeniu, że nie przyłączyła się ona do działań „aktywistów“, współpracujących z państwami centralnymi. Było ono jednak dalekie od bierności; akcji przywódców obozu narodowego zawdzięczać należy, że społeczeństwo — w myśl wytycznych Dmowskiego — nie dało się porwać do niewczesnych wystąpień przeciw wojskom rosyjskim w czasie ich działań militarnych na terenie Polski i późniejszego odwrotu. Równocześnie Dmowski i jego przyjaciele polityczni czynili przygotowania do szerszej akcji na gruncie międzynarodowym. Wypędzenie z kraju Rosjan dawało tę ogromną korzyść, że sprawa polska drogą faktu przedstawiała być zagadnieniem wewnętrznorozyjskim, przez co padały liczne zapory, jakie napotykali do tego czasu politycy polscy w swych próbach oddziaływania na zachodnich sprzymierzeńców Rosji.

W wywodach swych p. Puttkamer pomija zarówno wspomniany powyżej aspekt działalności Demokracji Naro-

dowej na terenie kraju, jak i fakt późniejszy, o większej jeszcze doniosłości: sparaliżowania staran niemieckich o zasilenie sił zbrojnych mocarstw centralnych przez rekrutę polskiego (mowa była o milionie, a nawet 1.500.000 żołnierzy). Za to autorka — jakby wynikało z niektórych zdań książki — zbyt wysoko szacuje wpływy „aktywistów“ wśród społeczeństwa polskiego. Akcja polityczna obozu narodowego na Zachodzie Europy, w Ameryce i w Rosji scharakteryzowana jest natomiast ściśle i dokładnie z małymi tylko uchybieniami. Należy do nich np. przecenienie roli Jerzego Sosnowskiego w pozyskaniu amerykańskich kół politycznych dla sprawy polskiej. Sosnowski wysłany został latem r. 1915 przez rząd rosyjski do Stanów Zjednoczonych jako kontroler generalny zakupów wojskowych, dokonywanych w tym kraju dla Rosji. Dane o jego zabiegach w sprawie polskiej p. Puttkamer podaje za książką Reckego.

W organizacji Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, który skupił wokół siebie cały wachlarz ugrupowań i instytucji (jak Międzypartyjne Koło Polskie w Królestwie, Związek Międzypartyjny w zaborze austriackim, Komitet Międzypartyjny w zaborze pruski, Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego w Rosji, lozańska Agencja Polska z filiami w Paryżu, Londynie i Rzymie, Wydział Narodowy Polski w Ameryce i inne) — widzi znów p. Puttkamer pewne podobieństwo do struktury Ligi Polskiej, której podporządkowane były również liczne ugrupowania i organizacje, działające na rozmaitych terenach.

Szczegółowo opisany jest w książce sposób, w jaki Komitet Narodowy Polski urzeczywistniał kolejno wytyczone przez siebie cele: uznanie go za reprezentację interesów polskich przez rządy sprzymierzone, stworzenie podporządkowanej mu polskiej siły zbrojnej, która by dała Polsce stanowisko „kobeligenta“ w obozie alianckim, dalej prawo opieki konsularnej nad obywatelami polskimi państw nieprzyjacielskich i wystawiania im paszportów itd. —, obok tego zaś oduziaływanie na rządy i społeczeństwa Zachodu w duchu polskich postulatów terytorialnych. Obszernej omówiona jest również sprawa stosunku Komitetu Narodowego do rządu, powołanego w Warszawie w listopadzie 1918 r. przez Piłsudskiego, i późniejszy kompromis ze stycznia 1919 r., który polegał na powierzeniu steru nowego gabinetu Paderewskiemu, utworzeniu Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową oraz uzupełnieniu Komitetu Narodowego przez przedstawicieli piłsudczyków i lewicy.

Autorka stwierdza, zgodnie z rzeczywistością, że w Delegacji na Konferencję Pokojową żywiły demokratyczno-narodowe miały zdecydowaną przewagę, i pisze o działalności Delegacji, w szczególności Dmowskiego, z nietajonym podziwem, krytykując za to ostro „narazo że przygotowanie“ Niemców (str. 105). Wspomina, że Dmowski był nieco przerażony, kiedy z Warszawy zjechało do Paryża Biuro Prac Kongresowych, założone z inicjatywy F. Pułaskiego, z wielką i-

łością ekspertów i kufrow, zawierających gotowe już materiały. Jednak biuro to, zdaniem p. Puttkamer, przyniosło na Konferencji duże korzyści sprawie polskiej, tym bardziej, że prezydent Wilson miał wyraźną słabość do teoretycznego traktowania zagadnień politycznych. „Znaną jest rzeczą — pisze p. Puttkamer —, jak zrzęcznie Polacy przy pomocy statystyk i map, sporządzonych pod kierownictwem lwowskiego profesora Eugeniusza Romera, uzyskali na Konferencji Pokojowej, a nawet przedtem już przewagę nad Niemcami. Także argumentacja historyczna, prawna i ekonomiczna ekspertów polskich wywarła, po części, znaczny skutek.“

Sukcesy Polaków na Konferencji przypisuje jednak p. Puttkamer przede wszystkim pozyskaniu dla sprawy polskiej Amerykanów, głównie samego prezydenta Wilsona i płk House'a — oraz Francuzów. Już w sierpniu 1918 r. Dmowski udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał duże powodzenie w rozmowach z Wilsonem i Housem; kontakty te zaczęły się jeszcze podczas Konferencji Pokojowej. Wiele zdziałał też Paederewski. Zdaniem autorki, czelowi przedstawiciele Ameryki — z wyjątkiem Lansinga, zachowującego dużą rezerwę*) — nabrali sentymentalnego stosunku do sprawy polskiej, podczas gdy Francuzi przez popieranie stanowiska polskiego dążyli do wyrachowaniem do jak największego osłabienia Niemiec. W tym miejscu jednak p. Puttkamer losuje się do twierdzeń dość niezwykłych. Twierdzi ona mianowicie, że początkowo przy wytyczaniu granicy polsko-niemieckiej miano się kierować względami etnograficznymi. Nie dałoby to jednak Polsce dostępu do morza(!) i już w czasie swego pobytu w Ameryce Dmowski wykazywał Wilsonowi, iż dostępu tego nie da się uzyskać przez samo umiędzynarodowienie Wisły i stworzenie wolnego portu w Gdańsku. Autorka najwyraźniej przecza tu fakt, że nawet tendencyjny na niekorzyść żywiołu polskiego spis niemiecki z r. 1919 — podobnie jak spisy poprzednie — wykazał, że polski obszar etniczny sięga nieprzerwanym pasem aż po Bałtyk. A może p. Puttkamer nawiązuje do oficjalnej wersji pruskiej o odrębnej jakoby narodowości kaszubskiej? Chyba jednak największy nawet zwolennik tej, ad hoc zresztą spreparowanej, tezy nie może zaprzeczyć, że Kanie, tezy bliżsi są dużo Polakom niż

Niemcom i że przez dziesiątki lat aż do wybuchu Pierwszej Wojny światowej wybierali patriotów polskich jako swych przedstawicieli do parlamentu Rzeszy i sejm pruskiego.

Niemniej, zdaniem p. Puttkamer, sprawa Pomorza jest dowodem, że w miarę biegu konferencji, pod wpływem Polaków i Francuzów a mimo przeciwdziałania Lloyd George'a, jako probierz przy ustalaniu granicy polsko-niemieckiej coraz silniej brane były względy strategiczne. „Choć życzenia demokratów narodowych w tej dziedzinie nie zostały spełnione we wszystkich szczegółach — czytamy w książce — to przecież specjalnie przy wytyczaniu zachodniej granicy Polski miarodajne były demokratyczno-narodowe zasady bezpieczeństwa strategicznego i „możliwie największej Polski“ (str. 111).

W rzeczywistości, jak wiadomo, właśnie kontrakcja premiera brytyjskiego była w znacznym stopniu przyczyną, że granice Polski, tak jak je ostatecznie wytyczono, pozostawiały pod względem bezpieczeństwa strategicznego bardzo dużo do życzenia. Wystarczy wymienić niemiecki „place d'armes“ w Prusach Wschodnich, wiszący jak miecz Damoklesa nad samym centrum Polski i jej stolicą, utworzenie Wolnego Miasta Gdańska, rządzonego przez nacjonalistów niemieckich, wreszcie niewiele tylko pomniejszony pruski klin śląski, wrzynający się niemal pod Kraków.

P. Puttkamer ma wszakże słuszną twierdząc, że powrót do Polski ziem b. zaboru pruskiego, w szczególności zaś odzyskanie przez nią Pomorza — w miejsce poprzednich planów „internacjonalizacji“ Wisły — był walnym zwycięstwem polityki demokratyczno-narodowej. Równie słuszną uważa ona za triumf Demokracji Narodowej decyzję Rady Najwyższej w sprawie Małopolski wschodniej, mocą której unieważnione zostało postanowienie poprzednie przyznające tę dzielnicę Polsce tylko jako mandat na lat 25.

Na paryskiej Konferencji Pokojowej — konkluduje p. Puttkamer — „osiągnięte zostały zasadnicze cele, które Demokracja Narodowa sobie wytknęła i o które walczyła przez lat trzydzieści“.

W DWUDZIESTOLECIU NIEPODLEGŁOŚCI

Końcowy rozdział książki (następują po nim jeszcze dobrze dobrane załączniki), obejmujący dwudziestolecie 1919-1939, jest bardzo krótki i nader pobieżny, — daje tylko szkic wydarzeń wewnętrznych w Polsce, o ile miały one związek z obozem narodowym. Zanotowane są m. in. dalsze fazy organizacyjne ruchu narodowego: Związek Ludowo-Narodowy, w r. 1928 przekształcony na Stronnictwo Narodowe, a równoległe z tym Oboz Wielkiej Polski i Ruch Młodych.

Autorka podkreśla, że aż do wybuchu Drugiej Wojny światowej oboz narodowy rozporządzał znacznymi wpływami wśród społeczeństwa, zwłaszcza w Polsce zachodniej, — równocześnie jednak wydaje się przywiązywać nadmierne znaczenie do odprysków i secesji ze Stronnictwa Narodowego, oraz do różnic w łonie samego stronnictwa. W żywym organizmie, skupiającym różne indywidualności i silnie reagującym na przemiany i wypadki zewnętrzne, jakim jest wiel-

ki oboz polityczny, wydarzenia takie są nieuniknione. Nie są one jednak groźne dla istnienia i siły ruchu, o ile jego przywódcy nie stracili wycucia istotnych potrzeb i psychiki narodu, zachowując zarazem wolę działania i panowania nad sytuacją. Stronnictwo Narodowe, na przekór różnym krakaniom, wyszło pod tym względem zwycięsko ze wszystkich prób, nie dało się zepchnąć z przodującego stanowiska. — i dziś, kiedy jego ośrodek znalazł się z konieczności na emigracji, mobilizuje i mnoży swe siły w nowej walce o odbudowę zniszczonego Państwa.

W zakończeniu swej książki p. Puttkamer wypowiada opinię, że polityka min. Becka skończyła się katastrofą dlatego, że odbiegł on od swej poprzedniej linii porozumienia z Niemcami i — lekceważąc istniejący układ sił w Europie — posterował w kierunku bardzo zbliżonym do linii politycznej Demokracji Narodowej. Zdaniem autorki fakt, że w początku roku, który miał przynieść „koniec Rzeczypospolitej Polskiej“, umarł bojownik o tę Rzeczpospolitą, Roman Dmowski, ma znaczenie poniekąd symboliczne.

Nie miejsce tu wdawać się w polemikę z autorką książki na temat polityki min. Becka. Jedno tylko trzeba podkreślić: Polska w r. 1939 była w położeniu przymusowym; jakkolwiek drogę by obrała, czekały ją klęski i katastrofy. W praktyce nie miała żadnych możliwości wyboru. Gdyby nawet zdecydowała się zostać okrojonym na zachodzie i coraz bardziej dławionym satelitą hitlerowskiej satrapii — przeciw czemu buntował się z całą siłą instynkt narodu — nie uchroniłoby ją to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, od popadnięcia na czas krótszy lub dłuższy pod jarzmo jednego lub drugiego spośród jej zachłannych sąsiadów. O postawie Polaków rozstrzygnęły zresztą nie tylko motywy ściśle narodowe; poważny wpływ miało na nią poczucie przynależności do zagrożonej cywilizacji zachodniego chrześcijaństwa.

Natomiast Niemcy miały przed sobą alternatywę różną od tego, co uczyniły w r. 1939. Mogły zdecydować się na pokojowe współzycie z narodami Europy i świata i osiągnąć, drogą oddziaływań gospodarczych i kulturalnych, dużo jeszcze silniejszą pozycję na kontynencie europejskim, niż ją do tej pory posiadały. Jest zaś rzeczą w najwyższym stopniu wątpliwą, czy którekolwiek z innych mocarstw zdecydowałyby się na rozpętanie wojny z nimi; nie uczyniłoby tego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ani Anglosasi, ani też obdarzeni wcale dużym zmysłem ostrożności i realizmu przywódcy sowieccy. Przez swą zbrodniczą agresję na Polskę i próbę zamordowania narodu polskiego Hitler obalił ten niezbędny czynnik równowagi, jaki stanowiło na wschodzie Europy Państwo Polskie, — i w następstwie rozwijających się wydarzeń stworzył wrota dla zalewu kontynentu przez komunistyczny imperializm Sowietów. Nie kto inny, ale właśnie przywódcy narodu niemieckiego już po raz drugi w ciągu XX stulecia wykazali zupełny brak zrozumienia sił, czynnych na terenie międzynarodowym, ścigając, zwłaszcza w wyniku wojny wszczętej przez nich w r. 1939, niebywałe klęski także na własny naród.

*) Jeden z Amerykanów, Shotwell — jak notuje p. Puttkamer — zajmował na Konferencji nieprzychylnie dla Polski stanowisko w sprawie „korytarza“. Chodzi tu o Jamesa T. Shotwella, który był szefem Wydziału Historycznego delegacji amerykańskiej na Konferencję Pokojową. Po wojnie wykładał on historię na Columbia University w Nowym Jorku i napisał szereg książek, m. in. historię paryskiej Konferencji Pokojowej. Zajmuje obecnie jedno z kierowniczych stanowisk w Fundacji Carnegiego. W r. 1945 wspoł z M. Lasersonem ogłosił książkę pt. „Poland and Russia, 1919-1945“, mającą charakter referujący, lecz na ogół niechętny dla stanowiska polskiego zarówno w sprawie granicy wschodniej jak zachodniej.

WIKTOR TROŚCIANKO

KULTURA REPUBLIKI RAD

NIE potrzeba długiej analizy i zestawiania dowodów, żeby ustalić to, co jest w Polsce przewodnią linią reżimu komunistycznego i w ogóle planów sowieckich w stosunku do Europy środkowej. Nadeszła faza gwałtownej, nieosłoniętej bolszewizacji całego życia narodowego na tych terenach. Wystarczy jako najbardziej drastyczne przykłady przytoczyć zmianę ustroju w Polsce na ustrój republiki rad narodowych (ludowych), złożonych z delegatów partii komunistycznej; wystarczy wspomnieć o zacięgnięciu dyktatury nad światem pracy w postaci ustawodawstwa legalizującego faktycznie stosowaną eksploatację sił.

Zanim nastąpią jakiegokolwiek zmiany w polityce światowej — Moskwa pragnie skutecznie zniszczyć życiowe podstawy atakowanych społeczeństw, zerwać to wszystko, co je łączyło z ciągłością cywilizacji chrześcijańskiej i kultury europejskiej, wprowadzając w najgorszym dla siebie wypadku (wycofania się z tych terenów) dziełko pola kultury i cywilizacji.

Między innymi daje się to we znaki narodowi polskiemu na odcinku niszczenia jego podstaw kulturalnych.

Widomym symbolem nowego okresu stosunków w Polsce, republice rad, stało się przestawienie polityki kulturalnej na szeroki tor — sowiecki. Podobnie jak w systemie komunikacyjnym odbywa się stosunkowo drobne „przestawienie torów”, przyjęcie wymiarów rosyjskich. Czynnosc ta pozwala jednak na coś znacznie większego — na włączenie polskich, dobrze narodowi znanych dróg rozwoju kultury narodowej do systemu kultury sowieckiej; równoległe z ujednostajnieniem nazwy ustroju (radziecki) przyjęcie ma ujednostajnienie podstaw wyjściowych w kierunku tego, co się nazywa kulturą radziecką. Po kilkuletnim okresie podstępnej tużmanienia wszystkich, którzy się dali otumaniać frazeologią narodowych rudymenów kultury również pod panowaniem „marksistów”, przyszedł okres pompowania wzorów rosyjskich na każdym odcinku: nauki, krytyki literackiej, piśmiennictwa, teatru, muzyki i plastyki. Był to jeszcze okres niejako dyskusyjny — z możliwością pozorów wymiany zdań co do wyższości typów kultury.

Na początku tego roku 1950 — jednocześnie z naciskiem procesu sowietyzacji na odcinku administracyjnym i gospodarczym — przyszedł nowy atak na podstawy kulturalne w postaci zlikwidowania pism o charakterze resztek neutralności i wprowadzenia pism sowieckich po polsku, wypełnianych przez Polaków według wzorów myślowych i stylistycznych, utrwalonych przez Wszzechwiązkową Komunistyczną Partię (b). Nie tylko reszta o pisma chodzi. Pisma są widomym znakiem tego procesu, docierającym tutaj. Organizowane są masowe imprezy muzyczne z propagandą stylu rosyjskiego, teatry i kina dostały nowe instrukcje repertuarowe, artyści plastycy otrzymali konkretne „zamówienie społeczne” od PZPR 1 na to zamówienie... odpowiedzieli. To, co prasa krajowa reprodukuje jako

„nową sztukę” jest niestety dobrze znaną parodią wszelkiej sztuki, jest szablonowym wydaniem propagandowego afisza sowieckiego. Gdyby proces ten poszedł głęboko — życie sztuki polskiej tak ciekawe w swym odradzaniu się po pierwszej wojnie, zostałoby zdławione — rękami demoralizowanych artystów. Proces ten był już znany w okresie krótkiej ale intensywnej okupacji sowieckiej na Ziemiach Wschodnich w latach 1939-41, gdzie tacy artyści plastycy jak malarz Niesiołowski i rzeźbiarz Godziszewski za cenę nagród pieniężnych przyjęli zamówienia okupantów na określone propagandowe tematy według wzorów z Moskwy. Dziś powtarza się to na skalę większą zarówno w zasięgu terenowym, jak i osobowym. „I Ogólnopolska Wystawa Plastyki” w Warszawie zorganizowana jest pod kątem manifestacji złamania kośćca artysty polskiego. Nagrodzone obrazy i rzeźby powtarzają monotonię slogany wytycznych sowieckich od „Manifestu” Wojciecha Weissa z Krakowa do rysunku „Lenin w rozmowie z góralami” czy obrazu „Towarzysz Bierut wśród robotników”. Ociekający wiernopoddającym bizantyzmem styl tej wystawy jest groźnym znakiem nowego okresu.

Rzecz ciekawa, że fazę tę rozpoczyna w tygodniku „Nowa Kultura” — (specjalnie stworzonym na znak „przekucia torów” na system sowiecki) — nie jakiś biegły w piśmie dialektyki stary komunist, lecz przybyły z Zachodu i nawracający się stopniowo ale za to skutecznie młody i bardzo komunistom oblecujący Tadeusz Borowski. Nie warto byłoby wspominać ani o jego hałaśliwej egzystencji w Polsce, ani o tym, co ten sowiecki literat pisze, gdyby nie to, że jest on również groźnym symbolem. Ocalony z obozów koncentracyjnych przedstawia typ, który w życiu wziętności tych obozów nosił dziwnie skądinąd miano: **mużulmanina**. Tadeusz Borowski, a z nim kilkudziesięciu innych, podporządkowanych sowieckiej polityce kulturalnego wyradawiania Polski, jest takim **mużulmaninem duchowym**, kimś, kto reaguje tylko na pewne tylko bodźce zewnętrzne: pieniądze, reprezentacja, mieszkanie. Na takim typie, demoralizowanego psychicznie intelektualisty-cynika, opiera swe plany podjęcia kultury polskiej okupant sowiecki i jego reżim warszawski.

„Nasz pisarz — mówi Borowski w artykule „Na przedpolu” („Nowa Kultura” nr 1) — stając na trybunie światowego kongresu pokoju, może z dumą wołać o pokój w imieniu swego narodu.” Powie ktoś, że to tylko taka sobie tuzinkowa głupota. Nie, to właśnie wzór, na którym Rosja Sowiecka oprze swe plany w Polsce. Takich **mużulmaninów** jest w Polsce — niestety

— więcej. Opór wewnętrzny i godność narodowa przeciwko najazdowi bolszewickiemu jest w ustach tych janczarów okupanta czymś zamierzonym, choć niniejsze zaledwie kilka lat od światowego zawieszenia broni i zbrojnej okupacji Polski.

Któż jest bez winy — zapytajmy wreszcie — w tym procesie moralnego rozbrajania narodu? Odpowiedź mogłaby nas zaprowadzić bardzo daleko, dalej niż trzeba dla celów niniejszego artykułu.

Zwracając uwagę na nowy okres w polityce sowieckiej na terenie Polski warto przypomnieć, że nadal trwa najbardziej zacięta walka z tym wszystkim, co do kultury polskiej wniósł ruch narodowy.

W drugim numerze „Nowej Kultury” niejaka Wanda Leopold bije na alarm (art. „W walce z upiorami polonistykami”) i denuncjuje Stanisława Kozickiego, że odważył się wydać książkę pt. „Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów”. Już samo wyrażenie „trzech wieszczów” podrywa na nogi tow. Leopold, która żywiłowo nienawidzi Krasńskiego, autora „Nieboskiej komedii”. „Ale — pisze Wanda Leopold — zawartość jej (książki Kozickiego) przechodzi najsmielwsze oczekiwania. Autor w myśl tradycyjnych, burżuazyjnych opracowań traktuje mesjanizm jako zasadniczą i jedyną twórczą ideologię romantyzmu polskiego...”

Alarm tow. Leopold podnoszony jest dlatego, że Kozicki osmielił się napisać o mesjanizmie, iż będąc „tylko ogniem w łańcuchu rozwoju myśli politycznej polskiej... zarazem posiada, jeśli się tak wolno wyrazić, wieczne cechy tej myśli i nikt już dziś zajmujący się polityką nie może przejść nad nią do porządku dziennego”. To właśnie jest powodem donosu, oraz to, że Kozicki pozwolił sobie na zacytowanie Zygmunta Wasilewskiego, pisząc: „Jeśli chodzi o rzeczy najogólniejsze, to najwięcej zawdzięczał Zygmunutowi Wasilewskiemu”. W tym miejscu następuje seria „demokratycznych” wywisk.

Tak wygląda jeden szczególny fragment obrazu walki z kulturą polską na terenie kraju. Fragmentów takich można by przytoczyć o wiele więcej.

Do tej pory kultura polska nie skapitulowała. Walczy nie tylko szczątkową wypowiedzią, będącą przedmiotem wściekłości okupantów. Walczy również **milczącą pogardą**, wierząc, że Zachód chrześcijański sam zagrożony w podstawach własnego życia, przypomni sobie jednak o olbrzymiej potędze Europy i nie odpisze jej na straty.

Walka w Polsce trwa. Nie widzi jej tylko ten, kto nie patrzy. Kto zaś patrzy, dostrzega coraz więcej sił przeciwnika, wprowadzanych do osiągnięcia ostatecznego celu: zniszczenia Europy.

Teatralna Markiewka

CZYTANIE prasy krajowej należy obecnie do kategorii zajęć fizycznych. Po kilku minutach ogarnia człowieka znużenie, bo treścią tej prasy

są przede wszystkim przeraźliwy szablon i nuda. Od pewnego czasu w literaturze, dramaturgii, publicystyce, oficjalnej nauce itd. panuje import-

wany ze Związku Sowieckiego styl wypowiedzi nie mówiąc już o treści, która obraca się wkoło interpretacji wskazań Kremla. Specjalną udrękę sprawia czytanie wierszy. Na jakiejś odprawie „aktywu poetyckiego“ wiodocześnie dano do „rozpracowania“ temat planu sześćdziesięcioletniego. I oto poprzez wszystkie plachty zadrukowanej makulatury przewija się nad skondensowaną głupotą zdań tytuł „Plan sześćdziesięcioletni“. „I gdy resortów szych budżety — Już referują ministrowie, — Także namiętna rzecz poety — W tęczowej snuje się osnowie“ — referuje M. Jastrun w swej namiętnej rzeczy pt. „Poeta i plan sześćdziesięcioletni“.

Na innej odprawie sektoru poetyckiego PZPR kazano rozprawić się z podżegaczami wojennymi. I już poeta Lewin referuje: „Gwiazda Kremłowska na ostrej baszcie — Świeci gwiazdą pokoju — Płyniemy pod nią, gwiazdą na maszcie, — Do zatoki pokoju“.

Czytanie tych wierszowanych punktów odprawy PZPR — to ciężka praca fizyczna, choć nie ma tam nic do zrozumienia ani wycucia. Wyrobniczy normy. Markiewka.

Czasami jednak, jak promyk w tej szarzyźnie sowieckiej, rozciąganej nad naszą kulturą — szczególny wyskok jakiegoś nieszczęśliwego adepta muzy, wytrwałego grafomana, dla którego wszystkie kataklizmy, wojny i najazdy mają tylko jedno znaczenie: czy się w nich uda opublikować plon niedocenionego talentu?

Któż np. z mieszkańców Wilna przed wojną nie pamięta niepokażnej fizycznie i umysłowo postaci Janusza Teodora Dyboskiego, który już wówczas napisał dramat. Największym jednak dramatem Dyboskiego było to, że ani tego, ani szeregu innych jego dramatów nikt nie chciał wystawić. Pisał i pisał. Na świecie toczyła się wojna — Dyboski (internowany w Szwajcarii) pisał dramaty. Skończyły się działania wojenne — Dyboski (w Brukseli, na posadzie emigracyjnej) pisał dramaty. Wreszcie — szukając nowych możliwości dla swego talentu — wrócił do Polski. Gdzie wreszcie — wystawił dramaty. Dowiadujemy się o tym z „Kuznicy“, która zamieszcza recenzję nareszcie wystawionej sztuki Dyboskiego. Nie jest to w zupełności sztuka czysta. Jest raczej stosowana. A jeszcze ściślej: przystosowana. Sztuka nazywa się „Zapora“ a wystawia ją Teatr Powszechny w Warszawie. Oto co o niej mówi wymagający recenzent „Kuznicy“:

„Na podhalańskiej wsi — w której niemal cała ziemia znajduje się w rękach kilku rodzin kułackich, a reszta ludności żyje z pracy najemnej — sytuacja w czasie okupacji (akt I) i po wyzwoleniu (akt II i III) pokazana jest poprzez układ klasowy i wynikające stąd postawy poszczególnych osób...“ Po czym recenzent referuje, że treścią sztuki jest plan Marka Bryły zbudowania zapory wodnej i zalania całej wsi, celem osiągnięcia nowego ośrodka produkcji energii elektrycznej. I dalej — stylem recenzenta:

„Kułacy — właściciele gruntów —

oczywiście protestują, ale zostają zmajoryzowani przez chłopów małorolnych i najemnych, którzy udzielają inżynierowi entuzjastycznego, rewolucyjnego poparcia“. Potem — niestety śmiśly los nie daje spokoju Dyboskiemu — następuje wytknięcie błędów, a to: „brak właściwej podbudowy politycznej, brak dostatecznej znajomości realiów“. Co, jeszcze brak? Pewnie autor nie wprowadził do sztuki radzieckich oswojodzielci. Biedak. Był wtedy na „gnilym“ Zachodzie i nie widział na własne oczy jak to wyglądało w owej „kułackiej wsi“. Ze jednak nie widział, a uwieryzył, syją się pod koniec dalsze pochwały na Zasłużonego Grafomana Ludowej Demokracji:

„...poważną zaletą sztuki i zasługą autora jest ukazanie oblicza klasowego wsi, wprowadzenie na scenę właściwie ujętych przeciwieństw klasowych z wskazaniem na ich źródła i scharakteryzowaniem wynikających z sytuacji klasowej postaw. Małorolni — powiada dalej recenzent Żuławski — są rzeczywiście rewolucyjni: bo, pomijając w tej chwili sprawę projektu inżyniera Bryły, czujemy wyraźnie, że tak samo podjęliby natychmiast projekt zorganizowania spółdzielni produkcyjnej“.

Tu leży pies pogrzebany. Czujemy wyraźnie. Niech się jednak recen-

zent PZPR nie martwi. Dyboski i o kołchozach w Polsce sztukę napisze i w niej również „właściwie ujmie przeciwieństwa klasowe“ etc. Byle tylko miał pewność, że mu sztukę wystawią. A że taką sztukę wystawią — to murowane.

Na dobitkę tej rozweselającej historii znajdujemy jeszcze w recenzji wiadomość, że sztukę reżyserował o sobiscie Józef Maślinski. Już samo nazwisko musi u wszystkich wilnian wywołać nieklamany uśmiech politowania. Ten „maśliniący się jakaś“ jak o nim pisał w swoim czasie Jerzy Wyszomirski — był postrachem redakcji, biur radia, teatrów, wśród literackich — wszystkich w ogóle imprez i instytucji kulturalnych Wilna, którym ofiarował swoje usługi w granicach bardzo szerokiej możliwości: od ułożenia vademecum poety — do recytacji (we własnym wykonaniu) Pism, Mów i Rozkazów. Teraz jest reżyserem w Warszawie. Jakże sponiewierana musi czuć się polska sztuka teatralna, mająca tak wspaniałą tradycję, gdy nad jej kłęką podaje sobie ręce dwóch notorycznych grafomanów, ośmieszając nie tylko siebie, lecz i kulturę narodu, którego nie zrozumieli, któremu nie dochowali wiary i którego nie są warci.

ŚWIĄTYNIE POD DRZEWAMI

WŚRÓD wielu imprez kulturalnych życia polskiego w Londynie, jedna wydaje się szczególnie głęboka w swej treści — wystawa fotograficzna w dn. 5—20 ub.m. pokazująca oczom uchodźców stęsknionych swojej ziemi, pomniki polskiego drzewnego budownictwa kościelnego. Głęboki w treści i oparty na bogatym zasobie wiedzy był również odczyt organizatora tej wystawy, krakowskiego historyka sztuki p. Franciszka Strzałki.

Zanim kilka słów powiemy o wystawie i odczycie do niej wprowadzającym, nie od rzeczy będzie przez chwilę zatrzymać się nad znaczeniem jakiegoś życia polskiego na obczyźnie ma każdy temat, zbliżający rzeczywistość Polskę do kręgu naszych spraw tutejszych. Jest tutaj ono niernormalne, wynaturzone, oderwane nie tylko od treści ideowej, lecz od tego, co treść ową budowało od kołyski po trumnę: od krajobrazu polskiego i jego najważniejszych akcentów. Cóż jest najbardziej doniosłym akcentem tego obrazu, jak nie świątynie Boże, wrosnięte w ziemię i w otoczenie zieleni od wieków?

Polska posiadała przed wojną przeszło 2.000 pomników budownictwa kościelnego w drzewie, największą ilość w Europie środkowej, a prawdopodobnie w Europie w ogóle. Był więc to obraz częsty, bliski każdemu, kto choć na krótko wychylał się za rogiem życia miejskiego. W myślach o Polsce, jakie towarzyszą nam tutaj codzień nieraz zjawia się na siatce pamięci kępa zieleni, a w niej, albo na jej tle subtelny zarys drewnianej wieżyczki, gontowego dachu, sięgającego niemal samej ziemi, dzwonnicy wbudowanej w kościół, lub stojącej obok. Stąd sam pomysł wystawy licznego i rzadkiego zbioru fotografii, z utrwa-

lonymi w nich kościołami drewnianymi i otaczającym krajobrazem — jest dobrą pracą na rzecz zbliżenia między obczyzną i krajem, ponad całą tragedią, jaka na tej przestrzeni rozgrywa się od lat przeszło dziesięciu.

Moment ten poruszył ze szczególnym naciskiem profesor U. J. dr Władysław Folkierski, który odczyt p. Strzałki poprzedził wnikliwymi uwagami na temat związku architektury polskiej, sztuki i krajobrazu z codziennym życiem narodu.

W ogromie naszych zadań kulturalnych po pierwszej wojnie światowej ten problem — zabezpieczania pomników budownictwa drzewnego, sięgających daleko w przestrzeń czasu (poza wiek XV) był zagadnieniem, stojącym w hierarchii potrzeb na dość odległym miejscu, jeżeli chodzi o opiekę państwa. Również niezbyt wiele miejsca zajmował ten temat w nauce polskiej. Zainteresowanie naszych historyków sztuki — mówił p. Strzałko — było w tej dziedzinie minimalne. Przed pierwszą wojną światową zajmowali się tym: Mokłowski, Sokołowski, Obmiński, Kopera; po wojnie: Dobrzycki, Dobrowolski, Londzin. Wielkie znaczenie dla badań nad tym tematem miały prace Zakładu Architektury Polskiej pod kierownictwem nieodżałowanej pamięci prof. Sosnowskiego. Opracowania i publikacje na temat drzewnego budownictwa sakralnego były również bardzo nieliczne. Dlatego praca p. Strzałki (wiemy skądinąd, że ma w tej dziedzinie gotową pracę naukową) jest poważnym uzupełnieniem braku na temat tak bardzo charakterystyczny dla całości sztuki polskiej i jej cech rozpoznawczych na tle sztuki innych narodów. Przy okazji prelegent wyraził swój stosunek do polskiej sztuki ludowej stwierdzając, że po la-

tach wędrówki i oglądania na zachodzie i południu Europy arcydzieł sztuki światowej — polskie wartości nie tylko na tym porównaniu niczego nie straciły — a przeciwnie dopiero na ich tle nabrały właściwego znaczenia, jako wyraz bogatej i odrębnej kultury naszego narodu. Kultura znalazła swój szczególny wyraz w budownictwie drzewnym dlatego, że było ono tą sztuką, która niczego nie naśladowała i nie udawała. „Jest w niej wielki patos prostoty” — podkreślał p. Strzałko, przytaczając podobną wypowiedź na ten temat jednego ze swoich rozmówców włoskich, któremu pokazał zbiór fotografii wiejskich kościołów w Polsce. Oryginalność kultury polskiej, wyrażonej w sztuce kościołów drewnianych leży między innymi w tym, że budownictwo to jest dziełem polskiej wyobraźni, wyrosłej na naszym krajobrazie. Stąd kościołki wiejskie są tak uroczo i harmonijnie w ten krajobraz wbudowane. „Gdzie indziej niespotykane, formy te są jedną z naszych najbardziej oryginalnych i dojrzałych wypowiedzi w dziedzinie plastyki” — stwierdzał prelegent.

Zdjęcia, rozmieszczone w dwóch salach klubu Polskiej YMCA, pochodzą ze żmudnej pracy prelegenta wieczoru, p. Strzałki, który przed wojną jeżdżąc „rzemionym dyskiem” na przetrzeni od Odry po Prut, utrwalił pomniki polskie, sięgając również do Czech, na Słowację i tropiąc polsko sztuki ludowej w ówczesnej Trzeciej Rzeszy. Ze zbiorów tych p. Strzałko pokazał około 75 zdjęć średniego i większego formatu.

W staraniach nad zorganizowaniem wystawy pomagał p. Strzałce znany dobrze Polakom w Londynie inżynier architekt i malarz p. Jerzy Faczyński. Rezultatem tej współpracy był bardzo starannie uszeregowany, objaśniony estetycznymi napisami (gdzieśniedzie dodatkowymi rysunkami), pokaz kilkudziesięciu zakątków Polski z jej utrwaloną w drzewie subtelną sztuką sprzed kilku wieków — to jest z czasów, kiedy Polska mogła spokojnie budować własną kulturę w oparciu o najgłębsze pokłady narodowej tradycji.

t.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

CENA WSPÓLPRACY Z SOWIETAMI

Hubert Ripka: CZECHOSLOVAKIA ENSLAVED. The Story of the Communist Coup d'Etat. Victor Gollancz Ltd. Londyn, 1950. Stron 339.

Ripka należy do młodszego pokolenia polityków czeskich. Przed wojną był wybitnym dziennikarzem, redaktorem głównego organu tzw. narodowych socjalistów czeskich, po Monachium opuścił kraj, w czasie wojny zaś wszedł w skład rządu czeskosłowackiego, sformowanego przez Benesza w Londynie. Po oswoobodzeniu Czech spod okupacji niemieckiej wrócił do Pragi i został ministrem handlu zagranicznego. Pozostawał na tym stanowisku do lutego 1948 r., tj. do chwili ujęcia przez komunistów czeskich pełni władzy.

Książka stanowi szczegółowe niejako sprawozdanie z przebiegu narastającego konfliktu wewnętrznego, jego wybuchu i zwycięskiego przez komunistów jego rozwiązania. Jakkolwiek może nieco przeładowana materiałem szczegółowym o charakterze wewnętrznopolitycznym i nie raz trochę naiwnymi obrazkami i chwytami polityka z partykularza, jak np. relacjami o rozmowach ze znajomymi robotnikami lub tp. o takim czy innym posunięciu Moskwy lub komunistów (tzw. „głos ludu”) — książka dzięki swej prostocie i rzetelności stanowi ważny dokument chwili i klucz dla wytłumaczenia czytelnikowi zachodnio-europejskiemu mentalności komunistów i ich metod postępowania.

Benesz i jego współpracownicy popełnili zasadniczy błąd. W polityce zagranicznej postawili na kartę rosyjską uważając Sowietów za gwarantów niepodległości czeskiej. W polityce zaś wewnętrznej gotowi byli na współpracę z komunistami traktując ich jako jeden z elementów demokracji parlamentarnej. Nie rozumie-

że prędzej czy później gwarancja rosyjska rozsądzi niepodległość czeską a udział komunistów w rządzie doprowadzi do upadku ustroju demokratycznego na rzecz dyktatury komunistycznej.

Fiasco koncepcji politycznej Benesza ma w sobie nutę tragiczną. Próbował jeszcze stawić tamę wzbierającej fali komunizmu, nie wytrzymał jednak napięcia walki, skapitulował w 1948 r., tak jak skapitulował w 1938 r. w okresie Monachium. Dlaczego ugiął się przed komunistami, tego książka Ripki, bliskiego współpracownika Benesza, nie potrafi wyjaśnić. Wszak zapewniał on jeszcze na kilka dni przedtem przedstawicielom partii niekomunistycznych o swym poparciu ich dążeń do oporu, w wywołanym przez nie konflikcie politycznym stawał całkowicie po ich stronie.

Ripka przytacza szczegóły rozmów prowadzonych z Beneszem w tym okresie, które rzucają światło na rozczarowanie, jakie odczuwał on w stosunku do Rosji pod koniec swego życia. Benesz przyznawał, że przeceniał inteligencję i dalekowzroczność polityczną Moskwy. Ludzie ci — zdaniem jego — kierują się nie realizmem, jak mogło by się wydawać, lecz fanatyzmem. Ich polityka wyraźnie zmierza ku wojnie, jest prowokacyjna. „Sowiety drogą zapłacą za swą cyniczną politykę, którą w tej chwili prowadzą” — mówił Benesz. „Sprovokują wojnę, lecz skoncżą tak samo jak hitlerowcy, a może gorzej. Wojna, obawiam się, będzie miała dla nich bardziej katastroficzne skutki niż te, które obecnie Niemcy ponoszą” (str. 218). Benesz nie wierzył w możliwość porozumienia między Rosją a państwami zachodnimi, przeciwnie, liczył się ze wzrostem napięcia międzynarodowego, które zakończyć się musi wojną, sprowokowaną przez Rosję. Było to

przyznanie, że nie ma już miejsca dla Czechosłowacji jako pomostu między Zachodem a Wschodem. Stwierdza to wyraźnie Ripka, gdy pisze: „Nasza polityka współpracy z Rosją skończyła się więc niepowodzeniem” (str. 304).

Benesz i Jan Masaryk zapłacili życiem za to niepowodzenie, inni, jak Ripka — wygnaniem.

W chwili, gdy na nowo podnoszą się na Zachodzie głosy domagające się wznowienia rozmów z Rosją i szukania z nią porozumienia, przykład wydarzeń w Czechosłowacji, opowiedzianych przez Ripkę, ma tak wyraźną wymowę, że może przestreczyć świat zachodni przed jeszcze jedną iluzją i jeszcze jednym rozczarowaniem.

(m. ost.)

ROCZNIK KATOLICKI

POLSKI ROCZNIK KATOLICKI NA ROK JUBILEUSZOWY 1950. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”. Londyn, 1950. Stron 176 i mapka. Cena 3/6.

Nie tylko każdy katolik, ale każdy Polak powita z radością wydanie tego praktycznego i instruktywnego przewodnika. Znajdzie w nim kalendarzyk ze spisem wszystkich świętych katolickich, przepisy kościelne w sprawie świąt, postów, małżeństw, szkół katolickich, spis i krótkie informacje o wszystkich świętych i błogosławionych polskich, zwięzły wykład ustroju Kościoła, spis i dane biograficzne wszystkich biskupów polskich oraz granice diecezji polskich, spis biskupów katolickich brytyjskich oraz podział Wielkiej Brytanii na diecezje, adresy polskich instytucji katolickich w Rzymie, Belgii, Francji, Holandii, Niemczech, Szwecji, Wielkiej Brytanii, adresy parafii polskich w tych krajach, spis alfabetyczny z adresami wszystkich księży polskich w tych krajach, adresy i informacje o polskich zgromadzeniach zakonnych, nabożeństwach polskich i komitetach kościelnych. Osobno podane są adresy i informacje o międzynarodowych organizacjach świeckich katolickich i o duszpasterstwie innych narodowości za żelaznej kurtyny w Wielkiej Brytanii, o prasie katolickiej polskiej i angielskiej. Całość zamykają: artykuł o polskiej misji w Afryce prowadzonej przez jezuitów, rozprawka ks. Dziaska o Roku Świętym i kalendarz historyczny.

Okładka jest estetyczna, ilustracje dobrze dobrane, rozplanowanie materiału staranne. Jedyny zarzut jaki można by postawić temu wydawnictwu, to że ukazuje się dopiero teraz. Zarzut ten jednak osłabiony jest znacznie przez zapowiedź, że jest to pierwszy tom rocznika a nie wydanie jednorazowe i że następny tom ukaże się przed końcem roku bieżącego. Tu można by rżnąć pod adresem wydawców wysunąć jedną sugestię: aby w następnym roczniku tradycyjny kalendarzyk tabelkowy zastąpić pełnym spisem wszystkich świętych na każdy dzień roku. M. in. ułatwił to zadanie rodzicom, którym dziś nieraz trudno zorientować się, jakie imiona angielskie i słowiańskie są chrześcijańskie a jakie nie.

Wydawnictwo jest niewątpliwie bardzo użyteczne dla całego uchoźstwa.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

MANIFESTACJA KATYŃSKA

Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych urządziło w dn. 15 ub. m. w Westminster Cathedral Hall w Londynie manifestację publiczną w 10 rocznicę zbrodni katyńskiej.

Manifestację otworzył Chór Polski pod batutą H. Hosowicza (dawny Chór W. P.) W prezydium zasiadli gen. W. Anders, T. Brzeski, F. Haluch, J. Kwapiński i Z. Stypułkowski. Z kolei przewodniczący gen. Anders wezwał zebranych do uczczenia pamięci ofiar mordu katyńskiego minutą milczenia.

Po przemówieniach gen. Andersa, Z. Stypułkowskiego i F. Halucha zebrani przyjęli następującą rezolucję:

My, Polacy, zebrani w Londynie 15 kwietnia roku 1950, jako w 10 rocznicę zbrodni katyńskiej:

1. Składamy hołd pamięci jej ofiar, bliskich sercom naszym rodaków, kilkunastu tysięcy jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

2. Wyrażamy głęboką wiarę, że śmierć ich nie pójdzie na marne, lecz przyczyni się do uświadomienia Zachodu o grozie bolszewizmu i przyspieszy ratunek narodów ujarzmionych.

3. Stwierdzamy, że sprawcy zbrodni nie zostali dotąd postawieni przed sąd ani ukarani, choć minęło 10 lat od dokonania katyńskiego mordu, a 5 lat od ukończenia wojny i powołania pierwszego trybunału dla zbrodni wojennych w Norymberdze.

4. W imię ogólnie uznanych w świecie cywilizowanym zasad sprawiedliwości stwierdzamy, że przedstawiciele ZSSR nie mogą w tym nowym Trybunale Narodów zasiadać — jak było w Norymberdze — wśród sędziów, a natomiast ich miejsce jest na ławie o-

skarżonych; żądamy powołania międzynarodowego sądu dla rozpatrzenia wojennej zbrodni katyńskiej i ukarania jej sprawców.

Występy chóru i recytacja wiersza nieznanego poety pt. „Bezimienne groby w Katyniu“ wypełniły resztę programu. Odśpiewaniem hymnów polskiego i brytyjskiego zaniknęło manifestację.

W uroczystości wzięło udział około tysiąc osób.

Nazajutrz odbyły się w Londynie nabożeństwa katolickie, prawosławne i ewangelickie za spokój dusz pomordowanych jeńców.

ŻYWY DZIENNIK
ZJEDNOCZENIA POLEK

21 ub.m. odbył się w Ognisku Polskim „żywy dziennik“ Zjednoczenia Polek na emigracji. Dziennik był istotnie żywy i udany. Cele organizacji przedstawiła w zwięzłym referacie p. I. Komorowska. O Polkach w przemysle angielskim mówiła p. A. Filipowiczówna, o ruchu kobiecym w Anglii p. L. Ciołkoszowa. Fragmenty książki „Na mongolskich rozdrożach“ czytała p. M. Dubanowiczowa. Kilka swoich utworów deklamowała p. B. Obertyńska. Odpowiedzi pisarzy na ankietę: „Co myślę o pracy społecznej kobiet“ odczytały pp. Brunerowa i Wasiutynska. Doskonałą konferansjerkę (wraz z czytaniem ogłoszeń) prowadziła p. Leśniakowa.

Zapowiedziano następny „żywy dziennik“ poświęcony sprawom kraju. Komitet redakcyjny stanowią pp. Brunerowa, Leśniakowa i Wasiutynska.

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

JESZCZE W SPRAWIE BEREZY

Szanowny Panie Redaktorze,
Proszę uprzejmie o umieszczenie w najbliższym wydaniu „Myśli Polskiej“ następującego sprostowania:

„Myśl Polska“ w nr 149 z dnia 15 marca br. ogłosiła list otwarty p. Pogorzelskiego do p. A. Pajaka. W liście tym p. Pogorzelski zarzucił mi, jako wojewodzie śląskiemu wydanie nakazu osadzenia w Berezie W. Bartyzela, postawienie wniosku o uwięzienie E. Zajączka w Wadowicach, a następnie osadzenia go w Berezie, nadto zaś przytoczył treść rzekomej instrukcji śląskiego urzędu wojewódzkiego, zalecającej sposób ukarania W. Bartyzela.

Stwierdzam kategorycznie, że wszystkie te wiadomości są w całej swej osnowie nieprawdziwe.

P. W. Bartyzela zupełnie nie znam i nigdy z nim nie miałem nic do czynienia w swych urzędowych czynnościach. Zacytowana przez p. Pogorzelskiego instrukcja śląskiego urzędu wojewódzkiego nie istniała. W sprawie uwięzienia w Wadowicach czy osadzenia w Berezie p. E. Zajączka nie

stawiałem wniosków. P. Zajączek, którego główna działalność toczyła się na terenie woj. krakowskiego, w szczególności powiatów bielskiego, wadowickiego i żywieckiego, pozostawał w poprawnych stosunkach z woj. śląskim i do końca uczestniczył w periodycznych konferencjach, odbywanych w Katowicach w sprawach zarobkowych na terenie Bielska.

Łączę wyrazy szacunku
Dr M. GRAZYŃSKI
Londyn, 5 kwietnia.

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z listem Pańskim w sprawie „sprostowania“ p. Michała Grażyńskiego przesyłam Panu następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że widziałem na własne oczy i czytałem decyzję wysłania do Berezы Kartuskiej zarówno Wilhelma Bartyzela i śp. Edwarda Zajączka, podpisane przez wojewodę śląskiego p. Michała Grażyńskiego. Mogę to zeznać pod przysięgą.

Odnosnie postawionych przez p.

Michała Grażyńskiego trzech twierdzeń w jego sprostowaniu stwierdzam:

1. Wilhelm Bartyzel był dwukrotnie wysłany do Berezы Kartuskiej. Pierwszy raz przez wojewodę krakowskiego na wniosek starosty w Makowie Podhalańskim a drugi raz przez wojewodę Grażyńskiego. Nie przypominam sobie, kto postawił wniosek o wysłanie do Berezы. Mogę przyjąć, że p. Grażyński mógł nie znać osobiście Bartyzela, bo władze administracyjne wojewódzkie z reguły podpisywały wnioski starostów o zesłanie do Berezы bez jakiegokolwiek dochodzenia czy wdrażania śledztwa. Zresztą tak samo b. woj. białostocki Kirtiklis czy gen. Pałowski mogliby przysiąc, że nimie osobiście nie znali a mimo to oni właśnie dwa razy wysłali mnie do Berezы. Na tym polegała wstrętna metoda sanacji, że odmawiała ludziom jakiegokolwiek tłumaczenia się czy dochodzenia, do czego nawet w sanacyjnej Polsce mieli prawo najgorsi zbrodniarze.

Widziałem na własne oczy pismo sędziego do spraw szczególnej wagi przy S. O. w Pińsku Kordymowicza (cytuje z pamięci) następującej treści: „Do Pana Wilhelma Bartyzela w Miejscu Odosobnienia. Zważywszy, iż dotychczasowa działalność Pana daje podstawy do przypuszczeń, że ze strony Pana może grozić naruszenie bezpieczeństwa i spokoju publicznego, na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z dnia 16 czerwca 1934 r. o osobach zagrażających bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu, na podstawie par. 19 wymienionego dekretu, przedłużam na wniosek wojewody śląskiego pobyt Pana w Miejscu Odosobnienia na dalsze trzy miesiące. Od powyższej decyzji żadne odwołanie Panu nie przysługuje. Podpisał Kordymowicz“. Wilhelm Bartyzel otrzymał cztery takie przedłużenia na wniosek wojewody śląskiego.

2. Odnosnie stosowanej wobec Bartyzela instrukcji województwa śląskiego wiem od szefa kancelarii bloku aresztanckiego Sokołowskiego, że szczególnie represje stosowane wobec Bartyzela zostały szczegółowo polecane przez urząd województwa śląskiego.

3. śp. Edward Zajączek działał na terenie Podhala w woj. krakowskim oraz w powiatach bielskim i cieszyńskim województwa śląskiego. Jest możliwe, że wniosek wysłania do Berezы mógł być wystawiony także w województwie krakowskim ale decyzję musiał podpisać i podpisał, co na własne oczy widziałem, wojewoda śląski p. Michał Grażyński, gdyż władzą administracyjną miejsca stałego zamieszkania śp. Edwarda Zajączka był wojewoda Grażyński a nie wojewoda krakowski. Procedura wysyłania do Berezы przewidywała, że decyzję podpisywał wojewoda odnośnego stałego miejsca zamieszkania aresztowanego. Tak Bartyzela jak i śp. Zajączka przywozła do Berezы policja województwa śląskiego.

Łączę wyrazy szacunku
JAN POGORZELSKI
Detroit, 12 kwietnia.

P. S. Na terenie Anglii znajdują się dr Mamak i płk Misiak, którzy jak-

kolwiek krótko przebywali w Berezie ale muszą sobie przecież przypomnieć obostrzenia stosowane w stosunku do Bartyzela. P. Misiak dostał trzy dni karceru tylko za to, że stanął do raportu z prośbą o nabożeństwo w niedzielę.

WYJAŚNIENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO SPK

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z ogłoszonym w poczynym piśmie Pańskim listem pp. W. Chrypińskiego i tow. z Detroit, dotyczącym działalności Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych, uprzejmie prosimy o umieszczenie następującego wyjaśnienia.

Treść listu (pomijając jego drastyczną formę) sprowadza się do twierdzenia, że władze naczelne SPK dążą do stworzenia w Stanach własnej organizacji, zamiast doradzać swym członkom, aby wstępowali do miejscowych, polsko-amerykańskich zrzeszeń weteranów. Na te cele została rzekomo przeznaczona „poważna kwota pieniężna“.

Zarząd Główny SPK stwierdza kategorycznie, że te podejrzenia autorów listu są pozbawione podstaw. Co więcej, w rzeczywistości, prace SPK w Stanach Zjednoczonych zmierzają wrecz w odwrotnym kierunku.

Mianowicie dn. 25.6.1949 r. podpisana została — między Zarządem Głównym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce a Zarządem Głównym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z drugiej strony — umowa, ustalająca „zasady współpracy“ między tymi dwiema organizacjami. W myśl tej umowy obie organizacje (§ 2 p.b.) zobowiązują się „pomagać sobie wzajemnie w pracach organizacyjnych obu związków w myśl zasad braterstwa broni i wspólnoty krwi“. Na podstawie art.3 umowy „przebywający na terenie Stanów

POLECAMY W WIELKIM WYBORZE

książki polskie na prezenty dla Polaków oraz książki angielskie o Polsce dla przyjaciół Anglików

Katalogi na żądanie wysyłamy bezpłatnie

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9 Tel. CUN 5594

Zjednoczonych i Kanady b. żołnierze II wojny światowej mogą wstępować do Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej na zasadach przewidzianych konstytucją, ustawami i uchwałami Walnych Zjazdów SWAP“.

„Tworzą oni (art. 5) w ramach S W AP albo „nowe, własne placówki“ lub „wstępują do placówek SWAP już istniejących (placówki mieszane)“. W myśl art. 6 umowy „dla łatwiejszego kierowania sprawami b. żołnierzy II wojny światowej jak i dla utrzymywania kontaktów z Zarządem Głównym SPK w Londynie — przy Zarządzie Głównym SWAP ustanawia się komórkę łącznikową...“.

Ponadto, w myśl uchwały Zarządu Głównego SPK z dn. 27. 10. 1949 r do zadań komórki łącznikowej należy „utrzymywanie łączności z członkami SPK przybywającymi do USA i propagowanie wśród nich wstępowania w szeregi SWAP oraz tworzenie w ramach SWAP oddzielnych placówek z żołnierzy II wojny światowej“. W myśl obustronnego porozumienia A-diutant SWAP pisał do SPK dnia 15. 10. 1949 r. „Zgodnie z uchwałami Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w szeregi naszej organizacji przyjmujemy weteranów II wojny światowej“, prosząc jednocześnie SPK o pomoc w ustaleniu tożsamości kandydatów...“.

W sprawozdaniu z dn. 18. 3. 1950 r. Zarząd Główny SWAP potwierdził, że

współpraca z SPK na tym odcinku układa się harmonijnie i że SPK zachęca istotnie swych członków do wstępowania w szeregi SWAP...“.

Prezes B. ŁASZEWSKI

Sekr. Gen. Z. DOŁĘGA-JASIŃSKI

NIE W HOSTELU KELVEDON

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 151 „Myśli Polskiej“ ukazał się komunikat Komitetu dla Spraw Oświaty, w którym czytamy m.in.:

„Dzieci przechodzące do szkół angielskich nie są pozbawione nauki polskiego, historii i geografii Polski. Mogą one korzystać z kursów tych przedmiotów oraz religii organizowanych przez kierowników oświaty pozaszkolnej utrzymywanych przez Komitet w hostelach National Assistance Board...“.

Przykro mi stwierdzić w świetle tego komunikatu, że w tutejszym hostelu, liczącym 274 dzieci do lat 18 od chwili zlikwidowania polskiej szkoły powszechnej 17 stycznia do dziś, czyli przez trzy miesiące nie było ani jednej lekcji religii, polskiego, historii ani geografii Polski dla dzieci, które przed trzema miesiącami przeszły do szkoły angielskiej.

W czasie likwidowania szkoły polskiej w hostelu delegacja rodziców, w której brał udział niżej podpisany interweniowała w Komitecie Oświaty na rzecz utrzymania szkoły. Szkoły nie utrzymano, zapewniono jednak, że placówka Komitetu zorganizuje na miejscu kursy uzupełniające przedmiotów polskich. Przyrzeczenia tego nie dotrzymano, mimo że personel Komitetu Oświaty w tutejszym hostelu liczy dziesięć osób.

Dlaczego sprawy tej nie załatwiono, a równocześnie komunikaty Komitetu Oświaty głoszą, że wszystko jest w najlepszym porządku?

Łączę wyrazy poważania

T. BOROWICZ

Polish Hostel, Kelvedon, Colchester, Essex.

Nowość!

DR STANISŁAW SKRZYPEK

Nowość!

ROSJA JAKĄ WIDZIAŁEM

(Wspomnienia z lat 1939-42)

Stron 214

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Cena 9/6

Skład główny: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“
12, Praed Mews, London, W.2

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ“

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 sh
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	12 sh
Wojciech Wasutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 sh
Wojciech Wasutyński „Ruiny i fundamenty“	5 sh
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 sh

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.